Nr. 203 | Lwów — Wtorek dnia 5 Września. | Rok 1893.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Wychodzi we dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę miejscową przyjmują:
Biuro dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 2.
„ przy ul. Słowackiego (obok hot. ...).
„ Niemojewskiego ul. Jagiellońska l. 5.
„ Kiełbowskiego Hotel Żorża.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.

Numer kosztuje 4 ct.

Cena prenum. na prowincyi.
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENA OGŁOSZEŃ

Dziś: św. Wawrzyńca B. | Ewtychia
Jutro: św. Zacharyasza | Wartołomeja

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 5 m. 29
Zachód „ 6 „ 27

Długość dnia g. 12 m. 58
Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 4 września.

We wrześniowym zeszycie *Przeglądu polskiego*, który tymi dniami opuści prasę, znajduje się następujący artykuł:

W dziennikach niemieckich spotykamy pośrednie komentarze do przedstawienia, jakie zrobić miał rządowi Wydział krajowy w celu odwołania zapowiedzianych manewrów w Galicyi. Dzienniki owe piszą, że w okolicy, w której manewry odbyć się mają, zboża są dawno zebrane i sprzątnięte, a niebezpieczeństwo cholery nie zachodzi wcale. Wynikać więc z tego ma, że podane przez Wydział powody są nieprawdziwe. Przekręcanie faktów jest tu ze strony pism niemieckich oczywiste i złośliwe. Przez kilka dni pogody część zboża mogła być i zapewne była sprzątniętą; niemniej zostało go dużo na polu, nawet na pniu. Co się zaś tyczy cholery, to prawda że w rzeczonej okolicy ona się dotąd nie pokazała, ale skoro pokazała się w innych, to znaczne nagromadzenie wojska, w czas słotny i na rozgrzęzłej mokrej ziemi, może budzić obawy.

Skorzystano więc ze sposobności, żeby choć ubocznie krok Wydziału krajowego przedstawić w fałszywem świetle. Nic w tem dziwnego; znamy przecie dobrze taktykę i dobrą wiarę pewnych czynników i stronnictw, gdzie idzie o nas. Ale właśnie dlatego, że ją znamy, należało, zdaniem naszem, przewidzieć i nie narażać się na przekręcenie, czy myśli, czy postępku. Naszem zdaniem Wydział krajowy byłby zrobił lepiej, gdyby się był wstrzymał od owego podania; bo czy ono odniesie skutek, czy go nie odniesie, zawsze wrażenie będzie niemiłe.

Jeżeli, mimo przedstawienia, manewra nie będą odwołane, to Wydział bezskutecznem przedstawieniem wystawił swoją powagę na szwank, a Wydział krajowy osłabiać swojego znaczenia nie powinien. Jeżeliby zaś stało się po jego myśli, to może oddałby przez to przysługę niektórym właścicielom ziemi (większym, bo żniwa włościańskie są skończone), ale mógłby oddać przysługę mniej dobrą krajowi. Sfery wojskowe, a nawet i wyższe od nich, są bardzo i słusznie drażliwe na punkcie rzeczy wojskowych. Odwołanie ćwiczeń na prośbę najwyższej instancyi władz autonomicznych byłoby tam zakarbowane i zapamiętane. W jakim zaś sensie i duchu byłoby tłómaczone, to można miarkować z owych głosów dziennikarskich, o których wyżej. Czujemy zresztą potrzebę dokładnego i ścisłego trzymania się granic kompetencyi i zakresu działania. Mniemamy zaś, że orzeczenie o możności odbycia manewrów należy wyłącznie do władz rządowych, cywilnych i wojskowych, i wiemy, że gdyby istotnie groziły niebezpieczeństwa czy to manewrom, czy okolicy, lub krajowi, rząd krajowy nie omieszkałby o nich donieść, a władze najwyższe wojskowe i cywilne uwzględniłyby jego zdanie. Mieliśmy przykład takiej, a nawet zbytniej ostrożności w roku zeszłym.

Ze względu zaś na nasze własne społeczeństwo, wyznajemy, że cenimy i lubimy manewra wojskowe dlatego, że w naszych czasach powszechnej służby dają one sposobność znacznej liczbie naszych współobywateli do przymusu i hartowania, nietylko ciała, ale i woli, które nam są bardzo potrzebne. Boimy się zawsze u nas (i dla nas) Polaków, skłonności do wczasu, a niechęci do trudu, które były nieszczęściem ostatnich czasów bytu państwowego i ówczesnych naszych wojen (nawet zwycięskich). Obecnie zaś każdy głos, choćby lokalnymi względami uzasadniony, podniesiony w Galicyi przeciwko manewrom, brzmieć musi jak fałszywa nuta, wobec przeznaczenia armii, stojącej tutaj, która ewentualnie zasłaniać ma monarchię, ale przedewszystkiem nasz kraj — wobec wielkich ofiar, jakie wszyscy dla utrzymania armii ponoszą, zwłaszcza wobec chwalebnej skwapliwości Koła polskiego przyznawania zawsze i wbrew wszelkim opozycyom, potrzebnych dla wojska funduszów. Głos zaś taki szczególnie w tym roku nie mógłby być zgodnym z całem zachowaniem się politycznem społeczeństwa i jego reprezentantów w Wiedniu, że już w 1892 roku manewra galicyjskie nie odbyły się, a że niezawodnie potrzebnemi są one dla wyćwiczenia i wyrobienia bitności armii, stojącej na wysuniętym posterunku.

Ze względu zaś na Wiedeń, uważamy, że w rzeczach wojskowych ostrożność i przezorność są jeszcze potrzebniejsze, niż w innych. Przedstawienie, zmierzające do odwołania manewrów, mogłoby być użyte i wyzyskane przeciwko nam łatwo, a któż wie, czy bez skutku. Tem łatwiej, że i armia i rząd miały pod tym względem przeciwności niedawne, a dotkliwe.

O postępach, jakie zrobił w ostatnich paru latach ks. Ferdynand bułgarski w celu uległizowania swojego panowania w Bułgaryi, wypowiada wiedeński korespondent *Czasu* bardzo słuszne uwagi.

Oto co pisze:

Może to naprawdę „cierpliwość jest geniuszem mężów stanu". Cierpliwością ks. Ferdynand koburski osiągnął już rezultaty, których nikt nie przewidywał 7 lat temu, gdy młody książę w sposób trochę awanturniczy wyjechał z Ebenthalu celem objęcia korony bułgarskiej! Dzięki tej samej niepospolitej wytrwałości, której Leopold I zawdzięczał utrzymanie się na bardzo chwiejnym zrazu nowym tronie belgijskim, i której Albrecht koburski zawdzięczał, że trochę problematycznemu stanowisku męża konstytucyjnej królowej Anglii nadał ostatecznie bardzo wpływowe znaczenie polityczne, — dzięki tej wytrwałości, która zdaje się być znamienną cechą rodu Koburgów, ks. Ferdynand nietylko utwierdził swe panowanie w Bułgaryi, nietylko pojął za żonę księżniczkę z rodu, równie świetnie skoligaconego z wielkiemi dworami europejskiemi, jak ród koburski, ale nadto coraz wyraźniej przełamuje trudności, jakie etykieta i wpływ Rosyi stawiały pomiędzy „uzurpatorem" tronu bułgarskiego a wielkimi dworami.

W Burgu wiedeńskim zjawienie się ks. Ferdynanda już od kilku lat nie jest zaliczane do rzędu wypadków nadzwyczajnych i obudzających sensacyę. W roku zeszłym książę gościł u królewskiej rodziny angielskiej i doznawał tam przyjęcia najpochlebniejszego, chociaż faworyzowanym zięciem królowej Wiktoryi jest książę L. Battenberg. Świeżo pogrzeb księcia Ernesta koburskiego sprawił, że książę Ferdynand, chociaż we fraku, a nie w tym wspaniałym mundurze, jaki przed kilku miesiącami olśniewał tutaj gości wystawy w pałacu sztuk pięknych na obrazie Benczura, rozmawiał z cesarzem Wilhelmem II a nawet na obiedzie galowym siedział naprzeciwko niego.

Scena ta niewątpliwie mocno oburzy ks. Bismarka, który nie uważał Bułgaryi nigdy jako rzecz obojętną, ale uważał ją za bardzo wygodną monetę do spłacenia Rosyi pruskich długów wdzięczności. To też po detronizacyi ks. Aleksandra we wrześniu roku 1885, cała prasa bismarkowska z gorszącą rubasznością stawała po stronie Rosyi, a ks. Bismark niedługo potem w sejmie niemieckim otwarcie oświadczył, że pomimo wszelkich uchwał kongresu berlińskiego, Bułgaryę uważał za należącą bezpośrednio do sfery interesów Rosyi. Nieco później nawet pomimo ligi potrójnej w porozumieniu z Rosyą i Francyą rząd niemiecki w Carogrodzie zażądał wydalenia „uzurpatora" Ferdynanda, przeciwko czemu poufnie protestowali ambasadorowie Austro-Węgier, Włoch i Anglii.

Po tem wszystkiem spotkanie się księcia Ferdynanda z cesarzem Wilhelmem na pogrzebie w Gocie oznacza wyraźny zwrot, tem przykrzejszy dla ks. Bismarka, że tam oczywiście działają owe familijne wpływy angielskie, które były kanclerz zawsze zaszczycał swoją namiętną niechęcią. Wprawdzie pokrewieństwo cesarza Wilhelma z ks. Ferdynandem bułgarskim jest dosyć dalekie. Pierwszy jest po kądzieli wnukiem Alberta koburskiego, męża królowej Wiktoryi. Drugi ród swój wywodzi od ks. Ferdynanda Sachsen-Koburg-Gotha (urodzonego 1785 roku), który ożenił się z Antoniną, jedyną córką niezmiernie bogatego węgierskiego księcia Koharego i przyjął ten przydomek. Drugi syn tego księcia Ferdynanda, August, zmarły w r. 1881, jako jenerał-major austryacki, ożeniony z Klementyną Orleańską, jest ojcem ks. Ferdynanda bułgarskiego. W każdym razie zachodzi pokrewieństwo pomiędzy dzisiejszym cesarzem niemieckim a księciem Bułgaryi; nie miałoby ono wielkiej doniosłości politycznej, gdyby dwór berliński chciał koniecznie obstawać przy rosyjskiej i bułgarskiej polityce ks. Bismarka, ale ułatwia przejście do innego systemu. To pewna, że etykieta dworska byłaby znalazła aż nadto sposobów przeszkodzenia przybyciu ks. Ferdynanda do Goty, gdyby cesarz Wilhelm był tego zażądał. Ks. Ferdynand w takim razie byłby zachorował niezawodnie pomiędzy Sofią a Wiedniem. O niespodziance też w danym razie nie można myśleć, bo w kołach dworskich doskonale wiedziano, że ks. Ferdynand nie omieszka skorzystać z tej sposobności, aby ponownie zaznaczyć swoje poważne koligacye. Cesarz niemiecki zatem widocznie przystał na spotkanie się z ks. Ferdynandem i pewnie też sam prosty traf nie zrządził, że podczas obiadu „uzurpator" Bułgaryi siedział naprzeciwko cesarza Wilhelma, który w nim oczywiście nie widział ducha Banka!

Wszystko to nie jest jeszcze uznaniem księcia bułgarskiego, ale tworzy nową stacyę na drodze do tego celu. Najdowcipniejsza kazuistyka dyplomatyczna nie zdoła nas przekonać o tem, jakoby władzca, który się osobiście spotyka z głowami trzech najpotężniejszych dworów: wiedeńskiego, berlińskiego i londyńskiego, był awanturnikiem, intruzem, uzurpatorem i t. d. Przeciwnie jest to rzeczą widoczną, że potwierdzony przez Europę ks. Aleksander, który pod koniec panowania swego zabłysnął niespodzianem bohaterstwem wojennem, a zeszedł z widowni, otoczony aureolą męczeństwa politycznego, nigdy jednak ani na wewnątrz, ani na zewnątrz nie zajął tak wpływowej pozycyi, jak „nieuznany" ks. Ferdynand.

Sensacyjne odkrycie zrobił węgierski dziennik *Egyetertes* co do stosunków, jakie panować mają w centralnem seminaryum duchownem w Peszcie, w którem alumni rzymsko-katolickiego i grecko-katolickiego obrządku odbywają swe studya uniwersyteckie. Oto donosi ten dziennik, że obaj dyrektorowie tego seminaryum tudzież wszyscy profesorowie są zagorzałymi panslawistami, seminaryum zaś samo jest ogniskiem wszelkich panslawistycznych i wielkoruskich agitacyi. Słowiańscy, rumuńscy i kroaccy alumni, przebywszy cztery lata w seminaryum, udają się na swe posady kapłańskie jako szowinistyczni krzewiciele panslawizmu. Przez cały czas studyów trzymają się oni zdala od swych węgierskich kolegów i okazują jawną nienawiść przeciw nim. Z obcych języków uczą się tylko rosyjskiego, węgierski zaś jest w seminaryum jakby wyklęty. Z tego powodu domaga się *Egyetertes* radykalnej reformy seminaryum i zwraca się do ks. prymasa z prośbą, aby położył koniec tym wichrzeniom.

Z Paryża donoszą, że na p. Clemenceau urządzono zamach morderczy w jego okręgu wyborczym, w którym on od dwóch tygodni przebywa jeżdżąc od gminy do gminy i odbywając zgromadzenia. Owóż gdy jechał do gminy Bariolt, dwaj ludzie zaczajeni przy gościńcu strzelili doń z rewolwerów, oba strzały jednak chybiły. Sprawców uwięziono. Także na jednem zgromadzeniu w Paryżu, zwołanem przez p. Floqueta, strzelano z rewolwerów, lecz nikogo nie zraniono.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 31 sierpnia.

(*i.*) W ministerstwie finansów pracują gorączkowo nad ostatecznem zestawieniem preliminarza budżetu na r. 1894. Ostatnie klęski powodzi przysporzyły ministerstwu niemało pracy, gdyż szczegółowe preliminarze dla każdego z krajów koronnych były już zupełnie wykończone, a obecnie trzeba je z gruntu przerabiać, raz dla tego, że rubryka dochodów ulegnie znacznej zmianie przez to, że w niektórych okolicach Galicyi, Czech i Tyrolu trzeba będzie zupełnie odpisać podatki, w innych zaś przyjąć dochód z nich w cyfrze o wiele niższej od początkowo preliminowanej, do rubryki wydatków zaś przybędą subwencye dla ludności dotkniętej klęskami elementarnemi. Jaką sumę wstawi minister na te subwencye, dotychczas nie wiadomo, na odnośne zapytania usłyszeć można tylko zapewnienie, że będzie ona „dosyć znaczną". Niektóre pozycye wydatków, które były już wstawione do budżetu przyszłorocznego na rozmaite inwestycye, zostaną albo wykreślone, albo zredukowane, gdyż p. Steinbach chce koniecznie, aby i przyszłoroczny budżet wykazywał bodaj nieznaczną nadwyżkę dochodów.

Mieszkańcy dzielnicy Margarethen są bardzo zaniepokojeni projektem zbudowania w ich dzielnicy rzeźni końskiej. Projekt ten powstał w łonie rady miejskiej i podobno dojrzał już tak dalece, że ma być przedmiotem obrad na jednem z najbliższych posiedzeń. Propagatorowie tej myśli powołują się na to, że rzeźnia końska jest dziś dla Wiednia konieczną, gdyż konsumcya mięsa końskiego wzmogła się tu tak dalece, że codzień zabijają od 70 do 150 koni. Właściciele domów na Margarethen opierają się temu projektowi rozpaczliwie i wystosowali do rady miejskiej memoryał, w którym proszą ją, aby, jeżeli już rzeźnia końska jest konieczną, uszczęśliwiono nią jakąś dzielnicę położoną nad Dunajem. W memoryale tym podnoszą oni, że po wybudowaniu rzeźni na Margarethen żaden porządny człowiek nie zechce mieszkać w tej dzielnicy, zwłaszcza przy takich ulicach, przez które prowadzić będą stare, wynędzniałe, do żadnego użytku już niezdolne konie, a tylko takie idą na rzeź.

W tutejszym świecie lekarskim toczy się spór zacięty o to, czy ów przez dzienniki w sposób alarmujący rozgłoszony „pierwszy wypadek cholery w Wiedniu" był rzeczywiście cholerą, czy też nie. Jak wiadomo robotnik pewien, zatrudniony w miejskich składach, zachorował nagle na ulicy. Przewieziono go do szpitala dla cholerycznych, gdzie umarł w kilka minut potem. Zarządzono analizę bakteryologiczną i znaleziono w wydzielinach zmarłego prątki przecinkowe Kocha. Owóż na tej podstawie orzekli lekarze, że robotnik ów umarł na cholerę, której dostał niezawodnie skutkiem napicia się wody z Dunaju. Jest tu jednak spora liczba lekarzy, którzy nie są bezwzględnymi zwolennikami bakteryologii, utrzymując, że analiza bakteryologiczna może służyć tylko za uzupełnienie obserwacyi klinicznej, bez niej zaś nie ma żadnej wartości. W tym wypadku nie zrobiono żadnych obserwacyi klinicznych, a zatem nie można utrzymywać stanowczo, że człowiek ów umarł na cholerę. Przypuszczenie, że człowiek ów dostał cholery skutkiem napicia się wody z Dunaju, wydaje się tym lekarzom niestosowne, raz dlatego, że nie skonstatowano, aby on kiedykolwiek pił tę wodę, a powtóre, gdyby nawet jej się napił, to skąd zarazek choleryczny mógł Dunajem dostać się do Wiednia, skoro od źródeł tej rzeki aż do Wiednia nie ma żadnej miejscowości, w którejby się zdarzył jaki podejrzany wypadek? Zresztą zdaniem przeciwników bakteryologii nie każdy mikrob, mający kształt przecinka, jest bakcylusem cholerycznym Kocha. Powołują się oni na to, że w wodociągach Berlina znaleziono mikroby, nie różniące się w niczem od kochowskich, a wcale nieszkodliwe i nazwano je *vibrio Berolinensis*. Takie same mikroby miano znaleźć także w wodzie rzeki Elby.

Zajmujące szczegóły o cholerze w Arabii podaje dr. Karliński, brat profesora astronomii w Krakowie. Dr. Karlińskiego wysłał krajowy rząd bośniacki do Mekki jako towarzysza i opiekuna mahometańskich pielgrzymów z Bośnii i Hercogowiny. Razem z dr. Karlińskim wyruszyło do Arabii mężczyzn 115, kobiet 5; zmarło tam na cholerę mężczyzn 57, kobiet 2; wróciły 43 osoby, 11 zostało w kwarantannie w Beyrucie a 7 zostało w Mekce. Porządku strzeże w Mekce sześć batalionów piechoty, między którymi atoli grasuje epidemia. Służbę sanitarną pełnią wyłącznie wojskowi lekarze tureccy. W Mekce i w Dżeddah wielki brak lekarzy i wszelkich środków. Pielgrzymi pełzają wśród boleści i kurczów, byle u grobu proroka skonać, bo tacy pewni są siódmego nieba. W lazarecie egipskim w El-Tor stosunki są już nieco lepsze; w lipcu było tam atoli pielgrzymów naraz 37.000, więc epidemia musiała się srożyć. Lazaret w Klazomenie nie źle jest opatrzony, ale obsługa wadliwa. Pielgrzymi ze wszystkich stron otaczają największą ufnością i wdzięcznością doktorów: Karlińskiego i Kłodzianowskiego, austryackiego delegata sanitarnego w Egipcie, którego staraniem w El-Tor zaprowadzono wodociąg. Lekarze arabscy są prostymi oszustami i nieukami.

Londyn 28 sierpnia.

Wśród niesłychanego upału, sięgającego ponad 40 stopni Celzyusza, przystąpił wreszcie parlament do trzeciego czytania billu irlandzkiego. Chociaż, jak teraz obliczają, obrady nad samorządem Irlandyi, zajęły same ośmdziesiąt dwa dni parlamentarnych, opozycyi jeszcze tego mało i radziby je w nieskończoność przeciągnąć, a tymczasem szlachetni reprezentanci narodu, jakby pijani walką i znużeniem, snują się po izbie obrad, co chwila wybuchając namiętnościami, jakich niktby dawniej nie domyślał się w parlamencie angielskim. Wytworni, uprzejmi dżentelmeni stają się grubianami, a już najbardziej ze wszystkich przebrał miarę przewódzca liberalnych unionistów Chamberlain, który był wprost niewyczerpany w wymyślaniach Gladstonowi. Doszło wreszcie do tego, że nawet skrajnym konserwatystom było za wiele jego wybryków i kiedy Chamberlain postawił wniosek udzielenia nagany Gladstonowi, przewódzca opozycyi, lord Balfour, najszczerszy może przeciwnik home-rulu, zerwał solidarność z Chamberlainem i nie głosował za jego wnioskiem. Ale też liberałowie nie żałowali wcale Chamberlaina, skoro z nich który przyszedł do głosu. Tak np. jeden z ministrów sir William Harcourt, odpowiadając na jego mowę, nie powiedział właściwie ani słowa od siebie, odczytywał tylko po kolei ustępy z ostatniej mowy Chamberlaina, a potem z dawniejszych jego przemówień, w których sam sobie przeczy. Nieustanny śmiech towarzyszył w izbie czytaniu tej litanii. Teraz wszyscy czekają,

---

70)

ICH SYN

Powieść współczesna

przez

HAJOTĘ.

(Ciąg dalszy).

— A jednak mamo, musisz ją przeczytać, — rzekł z większą może niż chciał surowością. — Gdybym mówił, byłoby jeszcze gorzej, bo mógłbym powiedzieć za wiele...

Położył kopertę na jej kolanach, a ona wzięła ją machinalnie i zlodowaciałemi nagle palcami złamała przyłożoną na niej dużą pieczęć. Czerwone gruzełki laku prysnęły jej na palce. Zadrżała i strząsnęła je gwałtownie, z takiem wrażeniem, jak gdyby to były krople zakrzepłej krwi.

— Och! Tadziu! — wymówiła z rodzajem wyrzutu.

Podnosiła już arkusik do oczu, gdy on nagle położył jej dłoń na ręku.

— Mamo! — rzekł innym już, poważnym zawsze, ale miękkim głosem, — pamiętaj, że to miał być głos z za grobu, przemawiający do ciebie w ten sposób... Ostatnie życzenia umierającego powinny być zawsze spełnione, błagam cię, mamo, uważaj mnie na ten raz jeden za umarłego.

Opadł znów na poduszki, przymykając oczy. Nie odpowiedziała mu nic; zaczęła czytać.

„Wybacz mi, matko najukochańsza, ból, jaki z mego powodu napełni twoje biedne serce. Bóg widzi, żem pragnął, żem marzył tak żyć, abyś kiedyś mogła być dumną ze mnie przez moje czyny, a szczęśliwą przez moją miłość dla ciebie. Odszedłem nic nie zdziaławszy i tobie nic nie dawszy, prócz łez, które na moim grobie wylejesz. O! matko moja, gdybyś mogła wiedzieć, jaka bezmierna rozpacz ogarnia mnie, na tę myśl, jak mi żal tych dwóch chętnych rąk, które odpaść muszą tam, gdzie o chętne ręce tak trudno; niestety, a tak ich bardzo potrzeba, jak mi żal tej pracy, tych wysiłków mego szlachetnego ojca, które nigdy owoców nie wydadzą; jak mi żal straconego posterunku, który wpierw nim go zająłem, opuścić muszę. I żal mi także młodości mojej dla mnie samego, dla tej szczypty ziemskiego szczęścia, za którem tęskni każda dusza ludzka, a którego bliskość czułem już może... A jeżeli ci to mówię, matko moja ukochana, to nie dla tego, aby ci bardziej jeszcze serce zakrwawić, aby się samolubnie nad sobą roztkliwiać, lecz abyś wiedziała, że rozumiejąc i czując to wszystko, ach! stokroć lepiej niż wyrazić mogę, nie byłbym stawiał życia mojego na kartę dla błahostki, dla chwilowego porywu krwi młodzieńczej, lecz dla ważnej i świętej sprawy, tak świętej jak ojciec i ty matko świętymi dla mnie jesteście... Może ta świadomość ból twój złagodzi... Jam nie mógł postąpić inaczej, a ostateczny wynik mojego postąpienia jest w rękach Boga...

„Przerwałem pisanie i siedziałem tak długą chwilę z głową ukrytą w dłoniach myśląc i myśląc... Czuję, że powinienem być w tej chwili jak ten, który z doczesnością rozbrat bierze i któremu już żadnych ziemskich pragnień mieć nie wolno, bo tylko nie oglądając się po za siebie, można śmierci spokojnie patrzeć w oczy. Zdaje mi się, że stłumiłem je wszystkie, jedno mi tylko pozostało, z którem walczyć nie chcę, jedno tylko, a tak potężne, że wszystkie moje uczucia w tej chwili w sobie ogniskujące, że jeśli spełnienie jego życiem mojem okupię, to mi już i tego życia żal nie będzie, bo będę wiedział, że ofiara moja na marne nie poszła. Od ciebie to jedynie zależy matko moja... To prośba moja ostatnia... na klęczkach ją do ciebie zanoszę, i niech wspomnienie moje z za grobu ci ją powtórzy. Matuchno moja! Matenko... dziecięce te nazwania gwałtem cisną mi się na usta... taka bezgraniczna tkliwość napełnia moje serce... tak cię kocham i ufam ci tak zupełnie... O! jak to błogo, jaki Bóg dobry, że mi właśnie teraz chwilę tę daje...

„Mamo! gdy mnie już nie będzie, gdy z pierwszego otrząśniesz się wrażenia, pomódl się na mojej mogile i — jedź ztąd do ojca! Miejsce twoje nie tutaj, nie masz tu już żadnych obowiązków do spełnienia, bo te, któreby były — samaś mówiła mi i ja to widzę — że nie jesteś do nich stworzoną... Wiedrzówka w rękach tego poczciwca Dyamentowicza krzywdy nie zazna, a ty, matko, jesteś potrzebną, och jak potrzebną! temu, który dla siebie nigdy nic nie żądał i o którym szczęście zapomniało zupełnie. Mamo! Ty chyba nigdy nie wiedziałaś dobrze czem jesteś dla niego, inaczej pierwszy okręt, który wtedy z Hawru po Meluzynie wypłynął, byłby poniósł ciebie na swoim pokładzie. Nie! daruj mi ten wykrzyknik, który brzmi jak wyrzut. Nie mnie mówić, nie mnie sądzić o tem, o czem on nigdy nie mówił. Zresztą wtedy było inaczej. Dałaś mu cel w życiu, mnie mu dałaś i on do zacnej służby w imię jego ideałów mnie sposobiąc, znajdował w tem szczęście, jak i dotąd znajduje je zapewne, oczekując zdaleka na żniwo swego siewu.

„Ale dziś — dziś, gdy kamień cmentarny zaoraną rolę przywali, on tak pozostać nie może, nie powinien. Byłoby to szczytem okrucieństwa losu, i ty matuchno, do tego nie dopuścisz. Nieprawdaż? pojedziesz do niego zaraz, nie oglądając się na nic; nic cię tu nie wstrzyma — n i c! O! błagam; odpowiedz mi, ż e n i c; ja tam za grobem odpowiedź tę usłyszę.

„Niech Mu o tem, że mnie już nie ma nie powie martwy papier, ale Twoje własne kochające usta, niech ta Jego siwa głowa, nad którą już tyle gromów przehuczało nie pochyli się pod tym nowym ciosem w pustkę i samotność, lecz niech spocznie na Twojem sercu, które już Jego jednego do kochania będzie miało.

„I nie mów mu nigdy, żem zginął w pojedynku; On o tem wiedzieć nie powinien.

„Rozważyłem to dobrze i dlatego przed chwilą podarłem list, jaki już pisać do Niego zacząłem. Ty, Mamo, jako kobieta możesz poprzestać na zapewnieniu, że sprawa, dla której poległem warta była życia, które do Ciebie należało; ale Ojciec, mężczyzna miałby prawo pytać jaką ona była, jaką plamę czy krzywdę musiała obmyć krew Dalenieckich, a ja nie mógłbym mu na to odpowiedzieć.

„Więc powiedz Mu, żem umarł z choroby nagłej i krótkiej, żem cierpiał mało i żem kończył z Imieniem Jego i Twojem na ustach. To wszystko. Pamiętaj Matko moja ukochana, że ja błogosławię dzisiaj śmierć moją, jeżeli ta śmierć Was połączy, ale i to pamiętaj także, że gdybyś... o! takie przypuszczenie jest świętokradztwem względem Ciebie — gdybyś nie spełniła tej prośby mojej zabiłabyś mnie po raz drugi, stałabyś się winną zniszczenia jedynego śladu, jakiby po mnie na tym świecie pozostał...

„Żegnam Cię, Mamo. Nie rozpaczaj; masz jeszcze takie piękne zadanie do spełnienia i została Ci taka wielka wielka miłość, która ubytek mojej miłości zastąpić Ci zdoła. Mamo! ogarniam Was oboje moim ostatnim uściskiem; oby duch mój szukając Was z tych tajemniczych krain, w które pójdzie, znajdował Was zawsze — razem!

„O! jak Was kocha, jak Was kocha
Wasz syn
Tadeusz".

Klotylda skończyła czytanie, ale nie odrywała oczu od papieru. Wyglądała jak zahypnotyzowana.

Początek listu Tadeusza rozrzewnił ją bardzo; kilkakrotnie oczy jej zapełniły się łzami, które spadały zwolna na szeleszczący w jej rękach papier, ale gdy doszło do miejsca, gdzie błagał ją, aby jechała do ojca, twarz jej zmieniła się widocznie, rysy przeciągnęły, i jakby stężały, a w osuszonych nagle oczach błysnęło dziwne, wpół przerażone, wpół gniewne zdumienie. Płonąc i blednąc na przemiany czytała dalej, tylko płomienie na jej licach stawały się coraz niklejsze, a bladość coraz wyraźniejszą; początkowa rzewność ustępowała miejsca jakiemuś kamiennemu uporowi, który ją raptem postarzył i zeszpecił.

Tadeusz przez cały czas czytania, a trwało ono długo, znacznie dłużej niż tego zawartość listu wymagała, leżał bez poruszenia, chwilami tylko otwierając z lekka oczy i przymykając je znowu. Teraz uniósł się na łokciu i patrzył na matkę wzrokiem oczekującego wyroku skazańca. Och! ta twarz blada, martwa, te zaciśnięte usta, te oczy suchym blaskiem świecące, co one mu naprzód mówiły.

— Milczysz, mamo — rzekł głucho.

(Ciąg dalszy nastąpi).

jak przy najbliższej sposobności Chamberlain odda Harcourtowi pięknem za nadobne, a wiadomo, że ma on język jak brzytwę!

Zaledwo parę tygodni odpoczynku przyrzeka Gladstone parlamentowi, a w jesieni zamierza go zwołać znowu i oddać pod obrady cały szereg daleko sięgających billów, mających zaspokoić słuszne żądania poszczególnych prowincyi, lub zmierzających do rozwiązania trudnych kwestyi społecznych. A czas potemu wielki; ot np. teraz księstwo Walii, które najdobitniej może objawia dążenia separatystyczne, zaciężyło nad całym przemysłem i handlem olbrzymim strejkiem górników węgla. Samych należących do robotniczych „Unii“ strejkuje 300.000 górników, a wraz z robotnikami z poza Unii liczba ta sięga niemal pół miliona. Jak świat, nie słyszano jeszcze o takim strejku. Wprawdzie strejk ten nie potrwa długo i już teraz zapowiadają, że w przyszłym tygodniu 100.000 robotników powróci do pracy, jednak straty przezeń sprowadzone są wprost przerażające. Węgiel podrożał niesłychanie; przewidują, że wnet go nawet zabraknie, że niektóre fabryki będą musiały zawiesić roboty, a ile za tem bankructw pójdzie! Straty wynikłe w pierwszym tygodniu tylko ze strejku obliczają tu na dwa miliony funtów szterlingów czyli na 25 mil. zł., a z każdym dalszym tygodniem straty te, jak kometa, ciągnąc sa sobą ogon ruin, łez, nędzy nawet, zwiększać się będą nieustannie. Przyczyną strejku było to, że właściciele kopalń poznižali robotnikom ich płace o 18 do 20 pct., motywując krok swój powodem, że węgiel na targach potaniał. Pozornie więc mieli słuszność, ale żądło rozjątrzenia leżało w tem, że właściciele ci nic nie chcieli stracić z olbrzymich rent, jakie im przynoszą kopalnie, a całą różnicę cen węgla postanowili odbić na płacach robotników, którzy znów oparli się stanowczo przy dotychczasowej wysokości wynagrodzenia. I tak zaciekłość obu stron obu przyniosła nieobliczone straty.

Zarobki górników węgla wydać się nam muszą na pierwszy rzut oka bardzo znaczne, bo dobry robotnik jest w stanie zarobić w miesiącu do 15 funtów szterlingów, czyli do 180 zł. Ale w Anglii drożyzna jest wielka, 180 zł. zatem znaczy najwyżej tyle, co u was 90, a dla zdobycia tej sumy jak ciężko się taki górnik napracować musi! Przepędza on po ośm godzin dziennie w ciemnych przestrzeniach, gdzie np. wprowadzone konie po pewnym, dość krótkim czasie, ślepną od pyłu węglowego i ciemności, pracuje często w tak wąskich przejściach, że rąbiąc bryły węgla oskardem leżeć musi na wznak, bo więcej miejsca nie ma. A jeżeli chce z końcem miesiąca przynieść do domu owych 15 funtów szterlingów, musi codziennie urąbać i naładować do wagoników pięć do sześciu ton czyli beczek węgla, co daje 5—6000 kilogramów albo 100 do 120 cetnarów! Jeżeli to wszystko zważymy, wielkie zarobki angielskich górników węglanych znacznie w oczach naszych zmaleją. Być może, że do motywów strejku przymięszało się trochę wspomnianego separatyzmu walijskiego, pewnej niechęci do reszty Anglików, do których i właściciele kopalń należą. Bo Walijczycy bardzo są drażliwi co się tyczy ich prowincyonalnego patryotyzmu. Tak np. do pewnego Londyńczyka, który zwiedzał którąś z kopalń węgla w Walii, zbliżył się jeden z robotników i zapytał, czy zna Henryka Stanleya, a kiedy otrzymał potwierdzającą odpowiedź, rzekł:

— Hm! być może, że ten Stanley jest wielkim człowiekiem, ale bardzo źle świadczy o jego charakterze, że tak długo nie przyznawał się do swego walijskiego pochodzenia!

Nie skończyła się jeszcze cisza, jaka nastała w Londynie po tegorocznym bardzo świetnym wiosennym i letnim sezonie. Z tak zwanego „towarzystwa“ pozostali tu tylko nieszczęśliwi członkowie parlamentu, którzy skazani są na okropne nudy. Wszystkie bowiem teatra są pozamykane, jedyną więc rozrywką dla nich mogą być koncerta spacerowe w Covent-Garden lub śledzenie za postępem robót około upiększenia miasta. Londyn bowiem słynie w całym świecie ze swego brudu i brzydoty, jednak w ostatnich czasach wiele się tam na lepsze zmieniło. Cuchnące dawniej i wstrętne wybrzeża Tamizy zmieniły się w piękne ogrody, a nowy most nad Tamizą, t. z. Tower bridge, który się obecnie buduje, ułatwi komunikacyę z dalszemi dzielnicami, ściągnie do nich więcej mieszkańców i przyczyni się do usunięcia przeludnienia w dzielnicach środkowych.

Jedną z najpiękniejszych ozdób Londynu, jakie powstały w ostatnich czasach, jest posąg królowej Wiktoryi, przedstawiający ją w wieku lat 18, ustawiony w ogrodzie kensingtońskim. Pomnik ten z dwóch względów jest rzeczą bardzo ciekawą, raz że jest przepysznie wykonany, powtóre, że twórczynią jego jest... królewna, ks. Ludwika de Lorme, jedna z najlepszych uczennic nieodżałowanej pamięci profesora Boehma. Jeszcze piękniejszą rzecz stworzył inny jego uczeń rzeźbiarz Gilbert. Jego bowiem dziełem jest wspaniała studnia, na najpiękniejszym placu londyńskim t. zw. Picadilly Circus. Grupa, zdobiąca studnię, jest apoteozą sławnego filantropa lorda Salisburyego. Rzeźba ta odlana została z niklu, co jeszcze bardziej podnosi wysokie jej piękności, a ponieważ połyskuje w słońcu jak srebrna, zdaleka już zwraca uwagę przechodnia.

Przyjazd i pobyt Cesarza

w Galicyi.

W granicach naszego kraju bawi od wczoraj gość rzadki a drogi, przybył do Galicyi na manewra najdobrotliwszy z monarchów, Cesarz Franciszek Józef I. Ludność naszego kraju wita swego najlepszego Monarchę wszędzie gorąco, szczerze i z wielkim zapałem. Mimo wczesnej godziny przejazdu Najj. Pana oczekiwały wczoraj wszędzie na stacyach procesye z duchowieństwem na czele, licznie zgromadzona ludność i młodzież szkolna.

O godz 6 m. 15 rano stanął Cesarz w Rzeszowie. Dworzec i peron udekorowano flagami i zielenią. Na peronie oczekiwało przybycia Monarchy duchowieństwo, reprezentanci władz rządowych i autonomicznych, oddział „Sokołów“ w mundurach i nieprzejrzane tłumy publiczności. Monarchę powitał starosta rzeszowski p. Fedorowicz. Cesarz podziękował mu za powitanie, poczem wypytywał się go szczegółowo o stosunki powiatu. Następnie zwrócił się dostojny gość do duchowieństwa i zamienił kilka słów z ks. kanonikiem Gryzieckim, proboszczem rzeszowskim, z dziekanem ks. Andrzejem Karakulskim, gr. kat. proboszczem ks. Janem Nehrebeckim, rozmawiał także z właścicielem dóbr p. Kazimierzem Dolińskim, burmistrzem m. Rzeszowa Leonem Schottem, przełożonym izraelickiej gminy wyznaniowej Holzerem. W dalszym ciągu przeszedł Cesarz wzdłuż szeregu składającego się z trzystu kilkudziesięciu wójtów oraz delegatów gmin, zwrócił się do przedstawicieli władz rządowych i rozmawiał z inspektorem szkolnym Steczkowskim, z prezydentem sądu obwodowego Józefem Głuszkiewiczem, prokuratorem dr. Władysławem Wędkiewiczem, naczelnikiem dyrekcyi skarbu Rudolfem Majdingerem, naczelnikiem poczty K. Hohenauerem, dyrektorem gimnazyum Lerclem i dyrektorem seminaryum nauczycielskiego Vimpellerem. W końcu przeszedł Monarcha wzdłuż szeregu „Sokołów“ i zamienił kilka słów z ich prezesem Zbyszewskim. W końcu Cesarz wyraził swe żywe zadowolnienie z powodu pięknego przyjęcia i o godzinie 6ej minut 22, żegnany entuzyastycznie okrzykami, odjechał ku Jarosławowi. U wyjazdu ze stacyi banderya w barwnych strojach narodowych, złożona z przeszło 800 koni, pożegnała Monarchę gromkimi okrzykami.

Wzdłuż całej linii kolejowej wszędzie stały tłumnie zebrane rzesze ludności i witały Monarchę gorącymi okrzykami. Banderye konne w Strażowie, Łańcucie, Rogożnie i Przeworsku towarzyszyły pociągowi dworskiemu na znacznych stosunkowo przestrzeniach. Na pięknie przystrojonych stacyach Łańcut i Przeworsk zgromadziły się reprezentacye duchowieństwa i władz, stowarzyszenia, korporacye, dziatwa szkolna oraz tłumy publiczności. Przejeżdżającego Monarchę witano okrzykiem „Niech żyje!“

O godzinie 7 m. 30 zajechał pociąg dworski przed wspaniale udekorowany peron jarosławskiego dworca. Już w sobotę, w wilię przyjazdu Monarchy, Jarosław cały w świąteczne przystroił się szaty. Na ulicach wrzało życie w całej pełni. Obszerny peron na dworcu przybrano w chorągwie, tarcze herbowe, festony i kwiaty. Salon I klasy udekorowano dywanami, makatami a wśród zieleni palm i tęczowych kwiatów egzotycznych roślin umieszczono biust Cesarza. Wzdłuż ulic, któremi Monarcha ma udać się do swej rezydencyi, przygotowanej w koszarach 9 pp., ustawiono maszty, na których powiewają chorągwie o barwach państwowych, krajowych i miejskich. W pobliżu dworca kolejowego przy ulicy Hetmańskiej wzniesiono wspaniałą bramę tryumfalną w stylu gotyckim. Na jej wierzchołku od strony dworca widnieje napis „Boże błogosław“. U wyłomu ulicy na skręcie drogi prowadzącej do cesarskiej rezydencyi ustawiono obelisk z wielkim biustem Cesarza. Wszystkie domy przybrano w chorągwie, girlandy, dywany, kwiaty oraz odpowiednie transparenty. Napływ ludności, zwłaszcza wiejskiej, nadzwyczajny. Porządek w mieście podczas pobytu Cesarza utrzymywać będzie honorowa straż obywatelska.

W sobotę była niezbyt pewna pogoda. Wczoraj atoli niebo nad Jarosławiem się wyjaśniło i jasny zaświtał dzień, piękny, pogodny, słoneczny. Już od wczesnego świtu, korzystając z pięknej pogody, poczęły się roić ulice tłumem ludności miejscowej i wiejskiej, dążącym ku dworcowi. Straż obywatelska dzielnie utrzymywała porządek. Na dwie godziny przed przyjazdem Monarchy ulice były już przepełnione, porządek atoli wszędzie panował wzorowy. Na przestrzeni między dworcem kolejowym, a bramą tryumfalną zajęła stanowisko młodzież szkolna i deputacye wiejskie. Część studentów trzech najwyższych klas gimnazyalnych przeznaczono do utrzymania kordonu wzdłuż peronu kolejowego.

Przy bramie tryumfalnej oczekiwała Monarchę Rada miejska w komplecie z burmistrzem drem Dietziusem na czele. Wielu z radnych i dr. Dietzius byli w wspaniałych strojach narodowych. Tu także zajęły miejsca dziewczątka w bieli, z koszykami kwiatów, które miały rzucać pod stopy Monarchy. Na godzinę przed przyjazdem pociągu przybyli na peron: p. Namiestnik, radzca Mauthner i starosta Szczurowski. Wydali oni ostatnie zarządzenia. Po prawej stronie stanęła kompania honorowa, po lewej reprezentacye gminy wyznaniowej ewangelickiej i żydowskiej, oraz deputacye wiejskie z wójtami na czele.

Przed godziną siódmą przybyli arcyksiążęta Albrecht, Wilhelm i Rainer, marszałek krajowy ks. Eustachy Sanguszko, księża biskupi Solecki i Pełesz, prezes Koła polskiego p. Jaworski, Jan hr. Tarnowski, prezydenci wyższych sądów krajowych pp. Zborowski i Simonowicz i wielu innych.

Grzmot strzałów moździerzowych i okrzyki zgromadzonej wzdłuż toru kolejowego ludności zwiastowały przybycie pociągu dworskiego. Z uderzeniem naznaczonej godziny zatoczył się na peron pociąg złożony z ośmiu wagonów. W czwartym znajdował się Monarcha. Wysiadłszy zbliżył się najpierw do arcyksiążąt, uściskał ich dłonie i rozmawiał z każdym chwilę. Następnie przeszedł przed frontem kompanii honorowej a powróciwszy zbliżył się do p. namiestnika, podał mu rękę i zawiązał z nim krótką rozmowę; przywitawszy się z ks. marszałkiem krajowym Sanguszką, rzekł do niego: *„Jestem szczęśliwy, że znowu spotykamy się w kraju, gdzie wszyscy tak dobrze się rozumiemy“.* Następnie zaszczycił kilku słowami hr. Siemieńskiego-Lewickiego, p. Jaworskiego i obu biskupów.

W dalszym ciągu zwrócił się do ks. Jerzego Czartoryskiego, który na czele członków Rady powiatowej jarosławskiej stał przy wejściu do salonu cesarskiego. Książę powitał Jego Cesarską Mość następującą przemową wypowiedzianą głosem donośnym po polsku: „Najjaśniejszy Panie! Rada powiatowa jarosławska pospieszyła na przyjęcie Waszej Cesarskiej i Królewskiej Apostolskiej Mości imieniem całego powiatu. W tej Radzie reprezentowane są obie narodowości kraj ten zamieszkujące, wszystkie stany, wszystkie warstwy społeczeństwa, łączący się we wspólnej pracy, a wszyscy, Polacy i Rusini, włościanie, mieszczanie, duchowieństwo i szlachta, wszyscy pełni są głębokiego uszanowania dla Osoby Waszej Cesarskiej Mości, pełni wdzięczności za to, co uczyniłeś Najjaśniejszy Panie dla zapewnienia nam praw naszych narodowych i obywatelskich, dla swobodnego rozwoju instytucyi naszych autonomicznych. Jako przewodniczący jednej z tych instytucyi wyrażam te nam wszystkim wspólne uczucia, witając Cię z całego serca Najjaśniejszy Panie, na ziemi jarosławskiej“.

Cesarz odpowiedział na to po niemiecku w te słowa:

„Dziękuję panom za uczucia lojalności i przywiązania, którym daliście wyraz w imieniu ludności powiatu jarosławskiego. Ze szczerą radością usłyszałem z ust waszych, że w powiecie tym obydwa kraj ten zamieszkujące szczepy w zgodnem współdziałaniu pracują dla dobra całości. Nie zbaczajcie panowie nigdy z tej drogi, błogiej dla całego kraju. Życzę powiatowi jak najpomyślniejszego rozwoju“.

Podawszy dłoń księciu Czartoryskiemu, zwrócił się teraz do grupy na lewo, gdzie stali: radzca Namiestnictwa Mauthner, starosta Szczurowski, sędziowie powiatowi: Bojomir Żarski z Jarosławia, Justyn Rzepecki z Radymna, dyrektor gimnazyalny Wójcik i zarządzca urzędu poczt i telegrafów Kasprzycki. Każdego z nich przedstawionego przez p. namiestnika, zaszczycił Cesarz kilkoma słowy. Następnie skinieniem głowy pożegnał reprezentantów gmin wyznaniowych ewangelickiej i izraelickiej, a przeszedłszy przed gromadą deputacyi wiejskich i wójtów zwrócił się do wyjścia. Biało ubrane dziewczątka ustawione w dwóch szeregach od salonu cesarskiego aż do powozu, słały kwiaty pod stopy Cesarza.

Cesarz wsiadł do powozu dworskiego z arcyksięciem Albrechtem i udał się ku miastu.

Przy bramie tryumfalnej Cesarz wysiadł i wysłuchał powitalnego przemówienia burmistrza dra Dietziusa, na które odpowiedział kilkoma słowy i podziękował za gorące powitanie i za wyrażenie uczuć lojalności.

Następnie wsiadł monarcha napowrót do powozu i udał się ulicami przepełnionemi publicznością, wznoszącą bezustannie pełne zapału okrzyki, do swojej rezydencyi w koszarach.

O godzinie w pół do dziewiątej udał się Monarcha na mszę św., którą celebrował w farze ks biskup Solecki. Monarsze towarzyszył tam i w powrocie p. Namiestnik. Cesarza witano wszędzie entuzyastycznie. Kościół farny był przepełniony.

Na posłuchaniu, które się rozpoczęło o godzinie 10 rano, przedstawili się Cesarzowi c. i k. tajni radzcy: Marszałek krajowy Eustachy ks. Sanguszko, Wilhelm hr. Siemieński-Lewicki członek Izby panów, Jerzy ks. Czartoryski czł. Izby panów, Jan hr. Tarnowski czł. Izby panów, Ignacy Zborowski prezydent wyż. sądu krajowego w Krakowie, Jakób Simonowicz, prezydent wyż. sądu krajowego we Lwowie i Apolinary Jaworski prezes Koła polskiego w Wiedniu; dalej podkomorzowie: Antoni Jaxa-Chamiec zastępca Marszałka krajowego, Jan hr. Szeptycki prezes Rady powiatowej jaworowskiej, Edward Chołoniewski major ułanów, Roman hr. Potocki czł. Izby panów, Aleksander Mniszek Tchórznicki wiceprezydent sądu kraj., Andrzej hr. Fredro prezes Rady pow. rudeckiej, Stanisław hr. Siemieński-Lewicki, Józef Wiktor i hr. Olivier Resseguier; pp. ks. Andrzej Lubomirski, ks. Adam Lubomirski, ks Witold Czartoryski, Stanisław hr. Badeni, czł. Izby panów, Stefan hr. Zamoyski, August Gorayski czł. Izby panów, dr. Marchwicki, Julian kniaź Puzyna, Stanisław Jędrzejowicz, Jan Gnoiński, prezes Rady powiatowej cieszanowskiej, Edward Micewski, Teofil Żurowski, Józef Skarbek-Borowski, Włodzimierz Kozłowski, Władysław Kraiński, Sobiesław Mieroszowski; duchowieństwo z najprz. biskupami ks. Soleckim i ks. Pełeszem na czele; korpus oficerski; jarosławska Rada powiatowa z księciem Jerzym Czartoryskim na czele; przedstawiciele władz: JE. p. Namiestnik Kazimierz hr. Badeni, szef biura prezydyalnego Namiestnictwa radzca Gustaw Mauthner; starosta jarosławski August Szczurowski; dalej sędziowie powiatowi: Bojomir Żarski z Jarosławia, Jan Hirsch z Próchnika i Justyn Rzepecki z Radymna; następnie Józef Wójcik, dyrektor gimnazyum; A. Kasprzycki zarządzca poczty, reprezentant gminy ewangielickiej Frommel, Reprezentanci gmin wyznaniowych izraelickich: Henryk Strizower, Dawid Hellinger, Józef Laufer i Salomon Amster, wreszcie wójtowie gmin pow. jarosławskiego.

Na prywatnej audyencyi przyjął Cesarz ks. Władysława Czartoryskiego, który przedstawił najstarszego syna swego Adama, jako przyszłego ordynata Sieniawy; tudzież deputacyę Rady miejskiej Jarosławia proszącą o utworzenie sądu obwodowego w Jarosławiu i o budowę kolei żelaznej z Jarosławia do Rozwadowa.

Ogromne wrażenie wywarła odpowiedź Monarchy na przemówienie Marszałka krajowego ks. Sanguszki, podczas przyjęcia, tembardziej, iż odpowiedź wyszła z własnej inicyatywy Najj. Pana, gdyż ani przemówienie Marszałka krajowego, ani odpowiedź monarsza nie były objęte programem. Monarcha, wyraziwszy radość, że może znowu przebywać w Galicyi, rzekł dalej między innemi donośnym głosem:

„Szczęśliwy jestem, że się znowu znajduję pośród Was, w kraju, który mi zawsze i przy każdej sposobności tyle składa dowodów wierności, przywiązania i patryotyzmu; w kraju, którego przedstawiciele reprezentujący wszystkie klasy z prawdziwym i głębokim patryotyzmem, mają na oku nietylko interesa własnego kraju, lecz także interesa całości Monarchii. Korzystam ze sposobności, aby raz jeszcze z tego powodu wypowiedzieć moje uznanie i cesarskie podziękowanie. Mój wyborny i szczególnie serdeczny stosunek do kraju (ausgezeichnet und herzlich) zowdzięczam mądremu i patryotycznemu postępowaniu jego przedstawicieli. Ale przy tej sposobności nie mogę nie wskazać z zadowolnieniem na znakomity, przezorny, silny i świadomy celu sposób, w jaki kraj jest administrowany (verwaltet).“ (Te ostatnie słowa wypowiedział Monarcha, wskazując na p. Namiestnika i tak zakończył: *„Jeszcze raz dziękuję panom, żeście się zebrali i wypowiadam nadzieję oraz głębokie przekonanie, że mój stosunek do kraju nigdy się nie zmieni“.*

Słowa powyższe były wygłoszone tonem niezwykle ciepłym i z serdecznem wzruszeniem. Wrażenie było ogólne.

Monarcha następnie rozmawiał z bardzo wielu osobami. W rozmowie z ks. biskupem Soleckim wzywał duchowieństwo obu obrządków do wspólnej, gorliwej pracy nad umoralnieniem ludu. Burmistrzowi miasta Jarosławia dziękował za piękne przyjęcie i wzorowy porządek.

Z przyjęcia odnieśli wszyscy nader podniosłe wrażenie.

Na wczorajszy obiad otrzymali zaproszenie: P. Namiestnik hr. Kazimierz Badeni, Marszałek kraj. ks. Sanguszko, ks. Jerzy Czartoryski, prezydent Zborowski, prezes Koła polskiego Jaworski, ks. biskupi Solecki i Pełesz, pułkownik Resseguier, major Chołoniewski, hr. Roman Potocki, Józef Wiktor, książę Andrzej Lubomirski, hr. Stefan Zamoyski, Kazimierz hr. Łubieński, Gorayski, Julian Puzyna, Stanisław Jędrzejowicz, hr. Sobiesław Mieroszowski, pułkownik Uhle, podpułkownik Kunka, proboszcz rz. kat. Oleksiński, proboszcz gr. kat. Chotyniecki, starosta Szczurowski, burmistrz Dietzius, generał-adjutanci hr. Paar i Bolfras, w. koninszy generał ks. Lichtenstein, w. kuchmistrz hr. Wolkenstein, szef sekcyi Papay, atachés wojskowi Niemiec i Włoch pp. Deines i Pollio, pruski kapitan Hugo i radca dworu Klaudy.

Równocześnie zastawiony był stół marszałkowski na dziewięć osób.

* * *

Dziś rozpoczęły się w obecności Monarchy wielkie manewry. W sobotę już zajęły wojska swe stanowiska, wczoraj odpoczywały, a dziś rozpoczęły ćwiczenia. Supozycya tych manewrów jest następująca: Jeden korpus XI wkroczył od północy do Galicyi między Bełzcem a Jaryczowem, dywizya jazdy (6) stojącego na południu przeciwnika, wymijając ten atak, cofnęła się z Oleszyc za rzekę Lubaczówkę ku Radymnu, oczekując na korpus X, który koleją spieszy z Węgier na Mezö-Laborcz ku Galicyi. Sprawozdania z manewrów tych z powodu ich wielkiej wagi nie będą podawane obszernie.

Żołnierze wszyscy biorący udział w manewrach mają się bardzo dobrze. Sprzyja im także bardzo pogoda. Dzień dzisiejszy np. jest najodpowiedniejszy na ćwiczenia. Jest bowiem pogodny, a chłodny, upał więc nie będzie utrudniał wojskom ich marszów i manewrowania. Manewra trwać będą przez dni 4 tj. przez 4, 5, 6 i 7 bm.

Przyczyny śmiertelności dzieci

w Galicyi.

II.

Trzecia przyczyna śmiertelności niemowląt jest zdemoralizowanie ogólne czeladzi, i w ogóle młodzieży, szerzące się rwącym prądem po miastach i wsiach, a to wskutek wadliwych ustaw, wynikających z wadliwego ustroju autonomicznego. — Oświata i wolność. — Wolność i oświata, jest to dobrze wytresowany koń, na którym popisują się dzisiejsi pseudopostępowi szermierze, — do czego jednak ta wolność i niby oświata prowadzi, widzimy to z goryczą uczucia chrześciańskiego.

Rzućmy okiem na dzienniki krajowe a w każdym niemal numerze znajdziemy dowody dzikości obyczajów i pogańskiej ciemnoty. Niemoralność płci żeńskiej w najniższej warstwie społeczeństwa przechodzi wszelkie granice i doszła do zenitu. Służąca uczciwa i moralna należy dzisiaj do białych kruków; dzieci nieślubne mnożą się tak swobodnie po miastach i wsiach, jak gdyby były płodem związków prawami uświęconych, a co najgorsze, że te biedne niemowlęta są zupełnie opuszczone. Ojcowie się ich prawie zawsze wyrzekają, bo jako służący nie mają środków do wyżywienia matki i dziecka, — matka zaś, chcąc się pozbyć tak niemiłego ciężaru, przyciśniona głodem i nędzą, mści się na dziecku za własną winę dręczy je nielitościwie, prosząc Boga ażeby je zabrał do Siebie. Taka matka, idąc na cały dzień na zarobek, rzuca bez skrupułu głodne i zziębnięte dziecko na garść barłogu, zostawiając je aż do wieczora własnemu losowi; albo też idzie za mamkę do żydów, oddając własne dziecko pod opiekę jakichś tam krewnych, którzy własnej rodziny nie są w stanie wyżywić. Koniec końcem, te nieszczęśliwe niemowlęta, już w żywocie matek dręczone, wcześniej czy później marnie ginąć muszą, a jeżeli się które cudem opatrzności przy życiu utrzyma, to jest prawie z reguły moralnie zwichniętem i zaniedbanem. Takie matki na setki w tutejszych parafijach liczyć można. Na kimże zaś ciąży odpowiedzialność za to herodowe coroczne zatracanie tysięcy dzieci, które, wzięte w opiekę prawa, mogłyby się stać w swoim czasie użytecznemi krajowi?

W tej mierze nie różnimy się od Chińczyków, którzy dzieci nadliczbowe głodnym psom na ulice wyrzucają. Czy się kto kiedy pytał tych po miastach, karczmach, u żydów i nieżydów cudze dzieci karmiących matek, co zrobiły z własnemi dziećmi, gdzie się one obracają, i jak bywają chowane?

Na domiar złego zniesiono domy podrzutków, ażeby zmarniała i ta garstka niemowląt, która w nich się wychowywała.

W Rzeczypospolitej spartańskiej tracono wprawdzie niedołężne i chorobliwe dzieci, ale za to zdrowe w publicznych zakładach wspólnym kosztem wychowywano i na pożytecznych obywateli kształcono. Tak się działo u ludów pogańskich, gdy tymczasem w państwie chrześciańskiem, szczycącem się cywilizacyą i wyższą oświatą, tysiące zdrowych i nieraz hojnie od natury uposażonych dzieci z braku wszelkiej opieki pod okiem sądów i rządów marnie na zawsze giną. Wzięto w opiekę (przynajmniej na piśmie) nieme zwierzęta, ptactwo i ryby, czasby był ostatni zwrócić uwagę na nieprawe dzieci, których los z każdym dniem smutniejszym się staje.

Czwarta przyczyna śmiertelności ślubnych i nieślubnych dzieci wynika z braku zdolnych egzaminowanych akuszerek, które po wsiach i miasteczkach zastępowane są przez pierwszą lepszą kobietę, mającą takie wyobrażenie o położnictwie, jak dzisiejsi materyaliści o świecie moralnym i cnotach chrześciańskich.

Skutkiem tego niemowlęta albo w żywocie matek giną — lub też po to na świat przychodzą, ażeby męcząc się jakiś czas w boleściach, skonały w konwulsyach, a pijany oglądacz poświadczy za 20 ct. że: „Umerło na tiażki połoh“. Przy dzieciach nieślubnych zdarzają się wypadki, że niegodziwa matka zmawia się naprzód, na życie mającego się narodzić dziecięcia, z podobną sobie wspólnicą — a świadectwo oglądacza brzmi: „Umrzelo na slabosti“.

Dla braku zaprzysiężonych akuszerek połowa dzieci z pewnością nie naturalną ginie śmiercią, a któż temu winien, jak nie obojętność władz stojących na straży przepisów krajowych, tak sanitarnych i humanitarnych — jako też policyjnych co do licznych włóczęgów młodych, zdrowych, i co do spróżniaczonych komornic, które się w każdej prawie chałupie znajdują. Gangrena ta za rządów absolutnych mało znana, dzisiaj coraz szerzej fizycznie i moralnie toczy społeczeństwo chrześciańskie.

Może nam kto zarzucić przesadę i pesymizm, przyczem powoływać się będzie na wykazy statystyczne, w których coraz większy wzrost populacyi się uwydatnia. Tak jest rzeczywiście,— liczba mieszkańców z każdym niemal rokiem się pomnaża — ale ta ludność składa się w bardzo znacznej części z kalek różnego rodzaju, karłów, niedołęgów i moralnych idiotów, będących ciężarem a nie podporą społeczeństwa, co właśnie wypływa z wyż wypowiedzianych powodów t. j. z niechlujstwa, pijaństwa, zepsucia obyczajów i braku zdolnych akuszerek i w ogólności: z lekceważenia przepisów i ustaw krajowych przez dotyczące władze.

KRONIKA.

Lwów 4 września.

Zwracamy uwagę pp. abonentów, że za każdą zmianę adresu należy z góry uiścić 20 ct. i że bez tej opłaty adresu nie zmieniamy.

Konkursa. Wydział powiatowy w Horodence rozpisał z terminem do 20 bm. konkurs na posady lekarzy okręgowych w Obertynie i w Czernelicy z roczną płacą w kwocie 500 złr. i ryczałtem na podróże.

Wakuje posada asystenta technologii mechanicznej w Politechnice tutejszej z płacą roczną 600 złr. rocznie.

Egzamina kwalifikacyjne przed c. k. komisyą egzaminacyjną dla nauczycieli szkół ludowych pospolitych i wydziałowych we Lwowie rozpoczną się dnia 23 października rb. Podania zaopatrzone w potrzebne dokumenty należy wnieść za pośrednictwem c. k. Rad szkolnych okręgowych najpóźniej do dnia 7 października. Przy tej sposobności zwraca się uwagę, że kandydaci przystępujący do egzaminu, mają się wykazać znajomością nowych planów naukowych i nowych podręczników szkolnych, o ile one do końca września rb. wyjdą z druku. *Ludwik Dziedzicki.*

Wydział Towarzystwa „Bratniej Pomocy“ na Wszechnicy lwowskiej uprasza publiczność o zgłaszanie wszelkich zajęć biurowych, jakoteż i lekcyi do Biura tego Towarzystwa (Rynek l. 36, II piętro), przyczem zapewnia, że poleca tylko takich kandydatów, za których sumienność w wykonywaniu obowiązków zaręczyć może.

Tramwaj elektryczny. Dyrekcya tramwaju elektrycznego rozpisała konkurs na jego budowę, a kilka firm miejscowych zgłosiło oferty możliwie niskie. Jednak, jak się obecnie dowiadujemy, konkurs ten był tylko pozorem, bo dyrekcya oddaje budowę jakiemuś przedsiębiorcy budapeszteńskiemu z pominięciem firmy, która wniosła najniższą ofertę. Dziwi nas tylko, że magistrat Lwowa przystać może na takie pomijanie przedsiębiorców krajowych.

W gimnazyach lwowskich panuje ogromne przepełnienie. Już w drugim dniu zapisów dyrektorowie gimnazyów nie chcieli przyjmować uczniów i z jednego gimnazyum odsyłali ich do drugiego. Wszyscy dyrektorowie usprawiedliwiają się tem, iż szczególnie klasy niższego gimnazyum są przepełnione, a rząd nie chce utworzyć paralelek. Rada szkolna krajowa powinna sprawę przepełnienia lwowskich gimnazyów przedstawić ministeryum oświaty i upraszać nietylko o paralelki, ale i o utworzenie nowego Vgo gimnazyum polskiego.

Ślub. Dnia 5 września rb. o godzinie 12-tej w południe odbędzie się w Żółkwi ślub panny Emilii Bauchówny, córki dra Edwarda Baucha, c. k. radzcy wyższego sądu krajowego i Emilii z Uhlów, z panem drem Kazimierzem Zawadzkim, ck. adjunktem sądowym w Winnikach. Związek pobłogosławi ks. kanonik Bauch, stryj panny młodej.

W sobotę w kościele św. Maryi Magdaleny odbędzie się ślub panny Bronisławy Drwęskiej, córki śp. Bron. Drwęskiego, z p. Sewerynem Widtem, docentem politechniki.

W Trzciance, w powiecie bocheńskim, odbył się ślub panny Franciszki Prus Trębickiej z panem Zyg. z Zakliczyna Jordanem.

Wybór uzupełniający. Dr. Eugeniusz Oleśnicki, adwokat w Stryju, oświadcza w *Dile*, iż z powodu nadwątlonego zdrowia, kandydatury na posła do Sejmu krajowego z gmin wiejskich, pow. dolińskiego, przyjąć nie może.

W Czorsztynie, w pow. nowotarskim, otwarto 31 sierpnia stacyę telegraficzną.

Nagrody na wystawie kolumbijskiej w dziale sztuk pięknych już przyznano. Z Polaków otrzymali je pp.: Gerson, Jasiński, Kędzierski, Piechowski, Pruszkowski, Ryszkiewicz i Tetmajer. W oddziale austryackim będzie również kilka nazwisk polskich. Rosya, Francya, Belgia i Norwegia nie brały udziału w konkursie, ztąd też polscy malarze w oddziale rosyjskim będą się musieli obejść bez nagród.

Starosta husiatyński, p. Machniewicz, został jak donosi *Dilo,* zasuspendowany.

Internat Sióstr Nazaretanek. Dowiadujemy się, że Siostry Nazaretanki, pracujące od dłuższego czasu w kraju i za granicą nad wychowaniem panienek — a od roku już i w naszem mieście, osiedliły się teraz na stałe i otworzyły internat dla panienek, uczęszczających do szkół wydziałowych publicznych, przy ulicy Podlewskiego l. 5. Mniemamy, że czynimy przysługę rodzicom i opiekunom, udzielając im wiadomości o tym zakładzie, gdzie mogą umieszczać swe dzieci pod opieką macierzyńską osób jedynie temu celowi oddanych i poświęconych. O ile słyszeliśmy przyjmują także Siostry Nazaretanki panionki dochodzące i stałe, któreby u nich prywatne pobierały nauki, a na życzenie rodziców i opiekunów mogły zdawać egzamina w szkołach wydziałowych.

† Zofia hrabianka Potulicka, córka Kazimierza hrab. Potulickiego, pułkownika wojsk polskich z roku 1812—1831 i Barbary z hr. Wielopolskich, a siostra znanego Franciszka Potulickiego, marszałka powiatu przemyślańskiego i ks. Adama Potulickiego, prałata ołomunieckiego, zakończyła życie w Krakowie dnia 29 sierpnia.

Ze zgonem śp. Zofii straciła rodzina najlepszą siostrę, ubodzy zaś gorliwą opiekunkę. Ś. p. zmarła była pięknym, niestety dziś już niknącym typem polskiej niewiasty. Wychowana w staropolskich tradycyach, miłowała głęboko ojczyznę, a cnoty jakie posiadała, zjednały jej mnóstwo przyjaciół, którzy w oddaniu ostatniej przysługi zmarłej wzięli liczny udział. Cześć jej pamięci!

Fałszywa pogłoska W onegdajszym numerze naszego pisma donieśliśmy, że Towarzystwo asekuracyjne amerykańskie „Equitable“, które i u nas ma swe ajencye, zawiesiło wypłaty. Pogłoska okazała się jednak fałszywą, albowiem zawiesiła wypłaty zupełnie inna instytucya, mianowicie bank hipoteczny w Nowym Jorku, noszący nazwę „Equitable Martgagy Compagny“, z którym Towarzystwo asekuracyjne „Equitable“, jedno z najbogatszych na kontynencie i zażywające jak najlepszej reputacyi, nie ma nic wspólnego.

Strejk murarzy. Wczoraj na zebraniu robotników murarskich, kamieniarskich itd., odbytem w ratuszu, uchwalono rozpocząć od dzisiaj bastówkę. Robotnicy żądają: ograniczenia pracy do 10 godzin, zniesienia roboty akordowej, a zaprowadzenia stałej płacy dziennej i to nie niższej jak 2 złr., oraz wydania rozporządzenia, by żadnemu majstrowi nie było wolno trzymać więcej chłopców jak 6.

Stosownie do tej uchwały, strejk się rozpoczął i dziś robotnicy nigdzie do pracy nie przyszli, a na wszystkich nowo budujących się domach panuje cisza i spokój.

Wino znacznie we Lwowie podrożało. To podrożenie cen pochodzi ztąd, iż władze wojskowe rzuciły się teraz do skupywania wina wskutek rozporządzenia cesarskiego, aby żołnierzom rozdawano ten napój podczas manewrów.

Izba rękodzielnicza lwowska donosi nam, że wybrany wspólny komitet wykonawczy do rozdawnictwa bezprocentowych pożyczek dla mniej zamożnych przemysłowców i rękodzielników, biorących udział w przyszłej Wystawie, podjął już z Banku

krajowego, przyznaną przez Wydział krajowy z funduszu przemysłowego pożyczkę w kwocie 15.000 złr. w. a.

Wzywa przeto wszystkich lwowskich przemysłowców i rękodzielników, którzy będą brać udział w przyszłej powszechnej Wystawie krajowej a mają zamiar korzystać z wyż wspomnianej pożyczki, aby najpóźniej do końca września b. r., wnosili swe pisemne podania do skarbnika p. Bolesława Mikulińskiego przy placu Halickim l. 12, który również wszelkich informacyi w tym względzie każdemu udzieli.

W podaniach tych ma być przedłożony rysunek wykonać się mającego przedmiotu, wartość jego, wysokość żądanej zaliczki i sposób poręczenia za jej zwrot.

Komitet ratunkowy dla niesienia pomocy mieszkańcom m. Stryja, dotkniętym klęską powodzi, zawiązał się w Stryju. Za inicyatywą p. starościny Manasterskiej odbyło się dnia 20 z. m. w sali stryjskiej Rady powiatowej zgromadzenie pań, któremu przewodniczyła pani Lewicka. W zebraniu tem brali udział także panowie. Dr. Bylina w długiem przemówieniu wykazywał naglącą potrzebę zebrania dat statystycznych co do szkód, wyrządzonych przez powódź właścicielom realności w Stryju i włościanom gmin powiatu stryjskiego. P St. Mierzejewska, żona inżyniera, wezwała zebrane panie, aby rozwinęły jak najenergiczniejszą akcyę ratunkową. Notaryusz p. Opolski wyraził zapatrywanie, iż akcya ratunkowa komitetu obejmować powinna tylko miasto Stryj. W końcu zgromadzenie uchwaliło: „Komitet pań stryjskich uznaje się jako miejscowy komitet głodowy, którego działalność obejmować będzie miasto Stryj, urządzi na rzecz mieszkańców dotkniętych klęską powodzi koncert i zajmie się gorliwie zbieraniem składek.“

Wiec w sprawie Morskiego Oka. W południe wczoraj cały dziedziniec ratuszowy zaroił się od tłumów publiczności, która przybyła na wiec w sprawie Morskiego Oka. Obrady wiecu toczyły się pod gołem niebem, a chociaż widnokrąg czarne zakryły chmury, a nawet zebranych lekki zrosił deszczyk, mimo to wszyscy wytrwali do końca, przysłuchując się mówcom i stawianym przez nich rezolucyom.

Przed wiecem „Harmonia“ ustawiona w podwórzu odegrała wieniec pieśni polskich. Gdy zagrała „Jeszcze nie zginęła“ wszyscy zebrani odkryli głowy i powitali pieśń tę oklaskami i okrzykami.

Wiec zagaił *p. Bieńkowski*, który, wyłuszczywszy cel zebrania, zaproponował wybór wiecowego prezydyum. Przez aklamacyę wybrano przewodniczącym wiecu p. Janowskiego, zastępcą dr. Weigla. Na sekretarzy powołał przewodniczący pp. Ulmera, dr. Kulczyckiego, Liptaya i Hankiewicza.

P. Janowski objąwszy przewodnictwo wyjaśnił cele wiecu, poczem udzielił głosu posłowi do Rady państwa drowi Witołdowi *Lewickiemu*, który w wyczerpującym referacie przedstawił dzieje zatargu o perłę gór tatrzańskich, a następnie zapewnił publiczność, że sprawą tą zajmuje się gorliwie Koło polskie i Sejm. W obec tego, cóż za racya wiecu? Tu p. Lewicki wystąpił z nową polityczną teoryą mianowicie, że trzeba za pomocą nieokreślonego politycznie czynnika, jakim jest wiec ludowy, poprzeć działalność politycznie zupełnie określonych czynników, legalnie kraj reprezentujących i jedynie słuchanych przez inne w państwie czynniki Więc rzad austryacki, więc rząd wspólny, więc Węgrzy, więc Korona, więc słowem wszystko, co miało dotąd w poszanowaniu nasz Sejm i słuchało głosu naszego Koła, dowiedziało się wczoraj od p. Lewickiego, że dopiero teraz, gdy on i jego przyjaciele, jakoteż bezimienne zgromadzenie kilkuset bezimiennych ludzi raczyło poprzeć działalność tego Koła i Sejmu, warto głosu ich słuchać.

Nic nie mamy przeciw temu, żeby p. Witołd Lewicki robił karyerę i na falach tłumu wznosił się ku górze. Nie będziemy go za to kochali, bo nie kochamy ludzi, którzy kosztem zdrowia społecznego robią karyerę, ale nie możemy pozwolić na to, żeby p. Lewicki piął się ku górze kosztem powagi naszych legalnych reprezentacyi, i zdobywał popularność u was przez gadanie im, że dopiero głos Sejmu i Koła Polskiego nabierze znaczenia, gdy on z niemi go poprze.

Zaznaczywszy to, zapisujemy rezolucyę, którą wiec uchwalił. Opiewa ona:

„Mieszkańcy Lwowa i okolicy, zebrani na wiecu, odbytym dnia 3 września 1893 roku w ratuszu lwowskim, wnoszą na zasadzie odwiecznych i nieprzedawnionych praw, protest przeciw usiłowaniom oderwania od Galicyi południowych stoków Morskiego Oka, należących od wieków do Polski; wyrażają oburzenie swoje z powodu codzień wydarzających się gwałtów i zaczepek ze strony pogranicznych władz węgierskich i domagają się od Sejmu, Rady państwa i rządu austryackiego, aby stanęły w obronie całości kraju i zapobiegły stanowczo dalszemu przez obcych niepokojeniu prawnych posiadaczy doliny Białki“.

Z Tarnopola piszą nam (E. B.): Budowa wschodnio-galicyjskich kolei lokalnych rozpoczyna się obecnie trasowaniem linii Tarnopol-Halicz. Około 40 urzędników kolei państwowej z oddziału i żynieryi przeznaczono w tym celu do Tarnopola i z nich kilku jest już na miejscu, reszta przybędzie w dniach następnych. Kierownictwo tej linii poruczono nadinżynierowi p. Psarskiemu, zastępcą jego jest inżynier p. Machalski.

Na budowę drugiej linii głównej Tarnopol-Zaleszczyki otrzymał koncesyę, jak wiadomo, hrabia Władysław Baworowski, przez którego wszystkie prawie posiadłości przechodzić będzie projektowana kolej. Linia ta będzie miała długość 202 kilometrów a jej rozkład przedstawia się jak następuje: Tarnopol przez Mikulińce-Trembowlę do Kopyczyniec 74 kilometrów, Hadyńkowce przez Jezierzany-Borszczów do Iwania pustego (przed Mielnicą) 62 klm., odnoga: Jezierzany-Skała n/Z 11 klm, Kalinowszczyzna przez Jagielnicę-Tłuste do Zaleszczyk 55 kilometrów.

Linia Tarnopol-Halicz posiada wielką doniosłość pod względem strategicznym, a połączona z linią Tarnopol-Zaleszczyki, nie mało przyczyni się do podniesienia ruchu naszego miasta.

Z Oleska piszą nam:

Smutno i głucho w tym naszym zakątku, tem smutniej, że i tu słotne lato zniweczyło nadzieje i pracę rolników. W czerwcu grad zniszczył niemal doszczętnie zasiewy, poobijał oleskie sady, słynne na całą okolicę, a burze i wylewy dokonały reszty dzieła zniszczenia. Wobec tego położenie rolników w tej okolicy jest pożałowania godne.

Nad zamkiem oleskim, pełnym tylu świetnych wspomnień, zamiast hucznych jak ongi strzałów, wesołych biesiad, odgłosu trąb, gwaru i ruchu licznych drużyn i dworzan, wiszą ustawicznie czarne chmury jak całun żałoby; nie ma dnia, by grzmoty i ryk burz szalonych się nie odzywały. Cicha i smutna mieścina wygląda wobec tego tem smutniej, nie ma tu żadnego zgoła życia ni ruchu, snać uleciały one razem z piękną przeszłością Oleska, a pył wiekowej, ponurej zadumy pokrył nietylko przedmioty, lecz i ludzi tego zakątka. Tutejsza, choć nieliczna, ale zawsze jakieś kółko tworzyć mogąca inteligencya uległa, zdaje się, wręcz przeciwnym skutkom kuracyi wodnej aniżeli tym, jakie słynny ks. Kneipp z wszelkich tuszów zimną wodą przyrzeka. - Tegoroczne mokre lato zadało nam tyle przymusowych masaży i tuszów wodnych, że według metody kneipowskiej każdy z nas niemały zasób sił i jędrności zdrowotnej powinien był nabyć. Tymczasem niestety następstw tych nie ma.

A przecież jest i tu bardzo wdzięczne pole do pracy obywatelskiej, do pracy, w której możnaby połączyć własną przyjemność z dobrem ogółu.

W Olesku istnieje od lat wielu czytelnia, niestety zupełnie zaniedbana, tak, iż właściwie egzystuje tylko na papierze. Jakże łatwoby więc ożywić ją, uczynić z niej ognisko miejscowe, w którem by od czasu do czasu, czy to jaki popularny odczyt, czy towarzyskie zabawy, skojarzyły w jedno grono wszystkich, a z którychby uzyskany dochód czy na rzecz powodzią dotkniętych, czy na sprawienie biednej młodzieży szkolnej zimowej odzieży itp. obrócić można, łącząc tym sposobem przyjemność z pożytkiem. Ponieważ zaś i mieszczaństwo tutejsze okazuje chęć oświecania się, ileżby tu dobrego dało się zrobić?

Na zakończenie musimy podnieść choć jeden jasny punkt tutejszego horyzontu zaściankowego, tj rzecz budującą, publicznego uznania godną bratnią zgodę, jaką obydwa tutejsi proboszczowie obu obrządków, tj. polski i ruski utrzymują. Jakiż to miły dla serca był widok, gdy 27 z. m. to jest w dzień odpustu ruskiego w grecko-kat. parafii tutejszej obok kapłanów ruskich i nasz polski czcigodny proboszcz ks. Piątkowski w ślicznej cerkwi, wzniesionej staraniem i trudem zacnego ks. Paszkowskiego, nabożeństwo łacińskie odprawił. Cześć i dzięki wam za ten piękny przykład bratniej zgody; gdyby więcej kapłanów tak wzniosłych zasad było, o ileż lepszą byłaby nasza wspólna przyszłość.

Psy p. Bromilskiego. Pisze nam z miasta p. C. T. co następuje:

Wczoraj przed godziną 9-tą wieczór przechodziłem przez Kastelówkę i koło willi „Helena“ opadły mnie dwa olbrzymie psy, od których tylko z największą trudnością zdołałem się obronić.

Jest to ze strony właściciela tych psów — p. Bromilskiego — bardzo niewłaściwem, że pozwala o tej porze wypuszczać swoje cerbery z uwięzi i narażać przechodniów na niebezpieczeństwo poszarpania.

Pożar. W Porębie radlnej koło Tarnowa spłonęło kilka gospodarstw włościańskich. Szkoda wynosi 12.000 złr., a żaden z gospodarzy nie ubezpieczył swego dobytku.

Dziwotwór w Jagielnicy. Jeden z rzeźników tamecznych — jak nam ztamtąd donoszą — sprawiając dnia 1go bm. świeżo zarzniętą owcę, wydobył dziwotwór-jagnię o dwóch należycie rozwiniętych tułowiach, z jedną szyją i głową. W pyszczku tego jagnięcia znajdowały się dwa języki. Osobliwszy potworek ten zostanie wysłany wkrótce do jednego z muzeów we Lwowie, gdzie publiczność będzie miała sposobność go oglądać.

Cholera. W ciągu dnia 1go września zachorowało na cholerę w powiecie nadwórniańskim: w Delatynie, Dobrotowie, Łanczynie, Podleśniowie ad Mikuliczyn i Nadwórnie po 1 osobie.

W Krakowie 1 osoba.

W Kołomyi 2 osoby.

W Jasienicy (pow. Brzozów) 1 osoba.

Zmarły: w powiecie nadwórniańskim: w Delatynie 2 osoby, w Mikuliczynie 1 osoba. W Jasienicy (pow. Brzozów) 1 osoba.

Ogółem zachorowało na cholerę w Galicyi w ciągu sierpnia rb. 312 osób, z których 190 (60 procent) zmarło, 24 wyzdrowiało, a 98 pozostaje w leczeniu. Nawiedzonych cholerą zostało 39 gmin w 17 powiatach. W 13 gminach jednak od ostatniego wypadku śmierci, względnie od wyleczenia ostatniego chorego, upłynęło co najmniej siedm dni, w gminach tych zatem uważać należy cholerę za wygasłą.

Niemiecki żyd. Ze wszystkich gatunków i rodzajów żydów, istniejących w naszym kraju, najniesympatyczniejszym dla nas jest oczywiście „żyd niemiecki“. O ile np. chętnie każdy z nas rękę wyciąga do tak zwanego „Polaka mojżeszowego wyznania“ i widzi w nim rodaka i brata, o tyle ze wstrętem odwraca się od „niemieckiego żyda“, a woli mieć przed sobą stu najbrudniejszych, najbardziej śmierdzących chałaciastych hasydów niż jeden okaz tego kosmopolitycznego gatunku ludzi, który się zwie niemieckim żydem. Pan Teofil Merunowicz pisze o nim w *Gazecie narodowej* co następuje:

Dla takiego żyda, który u nas jest „niemieckim żydem“, nie ma żadnego prawa, nie ma nic świętego, nie uznaje on żadnych zobowiązań moralnych, krom względów na swoje osobiste zyski pieniężne. Z ustaw swoich narodowych przyjmuje tylko to, co uwalnia go od wszelakich skrupułów w wyzysku tej ludności, pośród której żyje.

„Polak mojżeszowego wyznania“ ma ambicyę szlachetną, ażeby zachować prawa obywatela, nie chce być wykluczonym z towarzystwa miejscowego i od służby publicznej; uznaje się synem tej ziemi, w której się urodził. Lecz z jakiej racyi u licha... żyd polski ma uchodzić za Niemca? Czy może czyni on to z miłości niemieckich ideałów narodowych? czy tęskni z tutejszej „Pół-Azyi“ do „ojczyzny kultury i dobrych obyczajów“ germańskich?

Co jego właściwie wiąże z Niemcami? Z pewnością nie uczciwe uczucie jakiejkolwiek wspólności duchowej z narodem niemieckim, żadna pobudka honorowa z prawego pochodząca źródła, tylko znów brudna spekulacya na wyzysk. Niemieckość ma dla żydów naszych tyle chyba wartości, o ile ułatwia im eksploatacyę kraju rodzinnego dla swoich pożytków prywatnych; opierają się zaś o Wiedeń dlatego, aby zawisłość naszą polityczną, administracyjną i ekonomiczną od Wiednia tem łatwiej dla siebie wyzyskiwać: Wiedeń służy im w tym wypadku za ów punkt archimedesowy, w którym szukają oparcia, ażeby kraj nasz ruszyć z przyrodzonych jego posad — tak, jak znów poznańscy żydzi są zajadlejszymi germanizatorami niż najbardziej zaciekły zwolennik teoryi Bismarka i Hartmana a Niemiec rodowity, i tak samo ciążą tamtejsi nibyto zniemczali żydzi ku Berlinowi, jak nasi galicyjscy kandydaci na Rotszyldów ciążą ku Wiedniowi.

Każdy krok, każde słowo tak zwanego „niemieckiego“ żyda w Galicyi, jest podłem oszukaństwem, jest bezczelnym blichtrem. Za Józefa II poprzybierali niemieckie nazwiska, aby wobec biurokracyi niemieckiej, świeżo tu nasłanej, przedstawić się jako „jedyny znaleziony w kraju tubylczy żywioł niemiecki“; przybierają także z niemiecka brzmiące chrześcijańskie imiona, tak jak się okleja sfałszowany towar kłamliwą etykietą dobrze renomowanej firmy i dwa i trzy razy; wyróżniają się ubiorem i trybem życia od swoich braci, gdyż mają w tem swoją dumę, aby nie wyglądać na „polskiego“ żyda; szabasu nie święcą, drwią z rabinów, lekceważą tradycye i obyczaje żydowskie, gdyż dla nich istnieje tylko jedna świętość: złoty cielec; to wszystko, co ich otacza, jest dla nich obcem i obojętnem, o ile nie jest geszeftem, a niemiecki język i niemiecką kulturę i cały kram rzekomego „liberalizmu“ cenią także tylko jako paszport do świątnicy wielkich geszeftów. Innego patryotyzmu, innych ideałów nie znają!

Nasi „żydzi niemieccy“ zorganizowani są w stronnictwo za pośrednictwem stowarzyszenia „Szomer Izrael“ (Ochrona Izraela), które we Lwowie zastępuje filię kosmopolitycznej „Alliance Israélite“ i utrzymuje swój własny organ *Der Israelit*, obchodzący w tym roku ćwierćwiekowy jubileusz istnienia. Szomeryanie odgrywali wielką rolę w okresie organizowania się autonomii w naszym kraju, działając zawsze w duchu centralizmu i germanizacyi, ale o tyle tylko, o ile to było im potrzebnem do umocnienia separatyzmu społecznego żydów w naszym kraju. Ostatnią ich akcyą polityczną był sojusz (dotychczas pielęgnowany przez lwowskiego korespondenta *Neue Freie Presse*) z moskalofilami dla wbicia klina Polakom przy pierwszych bezpośrednich wyborach posłów do Rady państwa na podstawie lasserowskiej noweli wyborczej. Potem zaś, gdy Polacy zaczęli sobie wyrabiać powoli silniejsze stanowisko w Wiedniu i stali się w Austryi siłą, „Szomer Izrael“ przycupnął i dobrowolnie ustąpił głosu ze względów oportunistycznych po polsku mówiącym żydom. Nawet sam prezes „Szomer Izraela“ udaje teraz w Kole polskiem i w Radzie miejskiej lwowskiej — z lekka, od niechcenia, Polaka mojżeszowego wyznania. No, cóż ma robić! Tym zaś nader prostym sposobem osiągnęli szomeryanie to, że — jak powiada dr. Salz w swojej broszurze pod tytułem: „Jakim powinien być stosunek żydów do Polaków?“ (str. 11) — Polacy teraz o nich się nie troszczą.

„Szomer Izrael“ jednak przycichnął, ale on żyje i czuwa. Oparty zaś o cały złoty internacyonał, nic a nic nie traci na sile. I jeżeli Polacy na niemieckich żydów nie zwracają teraz uwagi, czynią to tylko dlatego, że — jak im to słusznie wytyka żydowski pisarz — „lubią być okłamywanymi“ a nawet jeszcze „dobrze za to płacą.“

Ofiary. Dla dotkniętych powodzią otrzymaliśmy od A. Z. z Tarnopola 25 złr., razem z poprzednio wykazanemi otrzymaliśmy 153 złr. 82 cnt.

Na restauracyę pamiątkowej kolumny Matki Boskiej na cmentarzu Gródeckim otrzymaliśmy od p. E. Podczaszyńskiej ze Stryja 1 złr.

Razem z poprzednio wykazanemi składkami nadesłano do naszej redakcyi na ten cel kwotę 22 złr. 70 cnt.

Na kościół N. Panny Maryi w Kochawinie nadesłał na nasze ręce p. Kazimierz Safianowicz z Przemyśla 2 złr.

Zmarli. Ks. Andrzej Kiebuziński, gr. katol. proboszcz z Wereszycy koło Horodenki, umarł w Krakowie na klinice, po przebyciu ciężkiej operacyi w 73 roku życia, a 49 roku kapłaństwa. — Zofia Duninowa, córka śp. Tytusa i Albiny z hr. Bobrowskich, umarła w Zakopanem.

Stan powietrza. Termometr + 9 Reaumura o godzinie 7 zrana, w południe + 14 stopni Reaum. Barometr 760. Nieruchomy. Dziś mamy dzień dość pogodny, ale wietrzny.

Wymiana listów. (Autentyczne).

Kochany wujaszku! Książkę, którą mi poleciłeś kupić, kupiłem i wysyłam równocześnie. Zapłaciłem za nią 7 zł. 40 ct. Z przysłanych więc 8 zł. mam jeszcze 60 ct. na opłacenie poczty. Przy tej sposobności proszę Cię, najdroższy Wujaszku, żebyś mi pożyczył 25 zł., które Ci oddam niezawodnie za miesiąc.

Całuję Cię z całego serca, Twój siostrzeniec *Gabryel Z*

P. S. Ale, ale... Książki Ci nie posyłam, bo mi się tak podobała, że chcę ją wprzódy przeczytać. Wszak nie zagniewasz się za to na mnie drogi Wujaszku, nieprawdaż? Całuję Cię, Twój G. Z.

Kochany Gapciu! Posyłam Ci równocześnie przekazem żądane 25 zł. Nie mam Ci wcale za złe, że chciałeś książkę przeczytać. I owszem. Ale jak przeczytasz, to zaraz mi ją odeszlij. Całuję Cię czule Twój wuj Ignacy.

P. S. Ale, ale, pieniędzy Ci nie posyłam, bo sam ich potrzebuję. Wszak nie weźmiesz tego za złe mocno Cię kochającemu wujowi? Twój I.

Korespondencya Administracyi. *W. Pan A. Estreicher w Świerczkowie.* Kompletu z lipca nie mamy wcale Abonament WPana kończy się ostatniego stycznia 1894 roku.

Teatr. Dziś w poniedziałek w teatrze Skarbka: „Ludwik XI“, tragedya w pięciu aktach Kazimierza Delavigne, tłómaczył K. Ostrowski. Przedostatni gościnny występ p. Bol. Ładnowskiego, artysty teatrów warszawskich. — Jutro we wtorek w teatrze hr. Skarbka: „Koniec Sodomy“, sztuka w 5 aktach Hermana Sudermana. Ostatni gościnny występ pana Bolesława Ładnowskiego, artysty teatrów warszawskich.

Rozmaitości.

— Z prelekcyi Charcota. *Echo de Paris* pomieszcza interesującą anegdotę z życia zmarłego tymi dniami wielkiego lekarza, którą podał—ręcząc za jej prawdziwość— jeden z najwierniejszych jego uczniów. Było to w jesieni 1888 — pisze *Echo de Paris* — gdy Charcot rozpoczął wtorkową swą prelekcyę w szpitalu Salpetrière w sposób następujący: „Na początek przystąpimy do badania chorej, znajdującej się w szpitalu od 6 miesięcy, a której choroba nie zawiera dla nas wskutek tego nic, coby nas szczególniej zadziwić mogło. (Wprowadzono 17-letnią dziewczynę). Przyjrzyjcie się jej, a tem, co ujrzycie i usłyszycie, nie dajcie wpłynąć na siebie, nie dajcie się zatruć, lub poddać suggestyi. Jest to bez wątpienia pod pewnym względem bardzo nieostrożnie, jeżeli profesor rozpoczyna swą prelekcyę od ziewania i przytacza uczniom przypadek, gdzie ziewanie stanowi najcharakterystyczniejszy objaw. Wiecie panowie sami z siebie, że ziewanie jest w wysokim stopniu zaraźliwem i że może przemienić się w epidemię. Co do nas — mówił dalej Charcot — to umiemy oprzeć się tej zaraźliwości“. W trakcie tego chora zaczęła niemiłosiernie ziewać, a profesor wykazywał słuchaczom, że ma się tutaj do czynienia z ziewaniem histerycznem. Orli wzrok jego przebiega salę, więzi uwagę i zamyka szczęki, które chciały się już otwierać do ziewania. „A teraz przejdziemy — powiedział prof. Charcot dalej — do ziewania patologicznego.“ Obok młodej dziewczyny, która nie przestawała ziewać, stanęła inna osoba, zaczynająca ziewać patologicznie. Widok stawał się formalnie przerażający, a położenie nie do wytrzymania. Charcot atoli mówił dalej, ani nie drgnąwszy: „Jeżeli przy poprzednim przypadku byliśmy w stanie oprzeć się zaraźliwości ziewania...“ Doszedł szczęśliwie aż dotąd, słowa atoli dokończyć nie mógł. Usta jego otwarły się już szeroko, a z rozczulającą zgodnością, jak gdyby na dany znak, uczniowie z mistrzem zaczęli ziewać, i ziewali — zdaje się — bez końca.

— Statystyka życia. Jedno z lekarskich czasopism angielskich dowodzi, że w ciągu jednego roku na całej kuli ziemskiej umiera przeciętnie 33,333.333 osób, czyli 91.554 dziennie, 3730 na godzinę, 62 na minutę. Przeciętne życie ludzkie trwa 33 lata. Jedna czwarta całej ludności umiera przed siódmym rokiem życia, a przed 17 prawie połowa ludności. Na 1000 osób zaledwie jedna dobiega 100 lat; do 90 jedna na 500, zaś do 60 jedna na 60. Kobiety zamężne i żonaci żyją dłużej niż panny i kawalerowie. Na 1000 osób przypada 95 małżonków. W miesiącach czerwcu i grudniu najwięcej zawiera się związków małżeńskich Zajęcia ludzi mają olbrzymi wpływ na długowieczność. Na 1000 osób, które dożyły 70 lat, przypada: 43 księży, 40 ogrodników lub rolników, 33 robotników, 32 wojskowych, 29 adwokatów lub inżynierów, 27 profesorów i 24 lekarzy. Tym ostatnim więc najkrócej żyć przeznaczono, duchownym zaś najdłużej.

Głosy publiczności.

Kulików. Na odrestaurowanie kościoła obrz. ł. w Kulikowie złożył pan Deodat Krzysztofowicz z Artasowa kwotę 200 zł. W imieniu komitetu kościelnego i parafian przesyła podpisany za ten hojny dar serdeczne „Bóg zapłać!“ *Ks. L. Babik,* pleb.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 2 września.

(Z.) Wczoraj panowała na targu naszym bardzo dobra tendencya, a kursa wszystkich walorów międzynarodowych, zwłaszcza zaś rent, poszły znacznie w górę, jakkolwiek rozmiary dokonanych transakcyi były szczupłe. Dziś jednak zmieniła się scenerya, a owa korzystna tendencya uleciała, przyczem pokazało się, jak mało samodzielności ma giełda nasza i jak niewolniczo zależną jest od swej berlińskiej koleżanki. Dziś bowiem było w Niemczech święto narodowe, rocznica zwycięstwa pod Sedanem, zatem giełda w Berlinie była zamknięta, a nasz targ straciwszy w ten sposób kontakt z berlińskim, nie mógł się zdecydować na inicyatywę w żadnym kierunku; nastała kompletna stagnacya a kursa poczęły opadać. Specyalny motyw do zniżki miały renty, a wyszedł on z Paryża. Oto giełda tamtejsza niezadowolniona z tego, że włoski królewicz bierze udział w manewrach niemieckich, atakuje zawzięcie renty wszystkich państw, należących do trójprzymierza.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 334·—, węgierskie 408·—, Anglobanki 150·—, Uniony 249·—, Bankvereiny 120·—, Länderbanki 243·—, Ludwiki 218·50, Czerniowieckie 255·50, Renta papierowa 96·65, srebrna 96·40, austryacka złota 118·95, 4% austr. renta wal. kor. 96·65, węgierska złota 115·65, 4% węgierska renta wal. kor. 94·—, dukat 5·96, 20-frankówka 9·98—, marki 12·33—, ruble 1·30

§ **Dodatek VIII** do styczniowego wydania (1893) jeneralnej taryfy towarowej austr. kolei państwowych wyszedł i obowiązuje od 1 września b. r.

§ **Kupon wrześniowy** od wszystkich walorów austryackich przyniósł 23,800.000 zł.

Telegramy „Przeglądu“.

Metz 4 września. Cesarz Wilhelm odbył wczoraj uroczysty wjazd do miasta na czele wojsk. Ulice przystrojono bogato flagami i festonami, a we wszystkich kościołach bito w dzwony. Tłumy ludności zebrane na ulicach witały cesarza z zapałem. Odpowiadając na przemowę burmistrza rzekł cesarz, że miasto Metz i jego korpus wojskowy są niejako narożnym filarem militarnej potęgi Niemiec i mają piękne zadanie strzeżenia pokoju nietylko Niemiec lecz całej Europy; utrzymania tego pokoju pragnie cesarz koniecznie.

Namiestnikowi Alzacyi i Lotaryngii ks. Hohenlohemu nadał cesarz koronę do wielkiego krzyża orderu czerwonego orła, burmistrzowi Metzu zaś w dowód szczególnej łaski monarszej nadał łańcuch złoty jako odznakę urzędową.

Peszt 4 września. W fabryce cegieł w starym Budzinie zdarzyły się znów dwa podejrzane wypadki zasłabnięcia.

Bukareszt 4 września. Wedle ostatnich raportów zmniejsza się cholera we wszystkich miastach, nawiedzonych tą epidemią.

Paryż 4 września. Przy wyborze ściślejszym w pierwszym okręgu tutejszym zwyciężył b. minister Goblet, radykał.

Wedle oficyalnej noty zawinie eskadra rossyjska pod komendą admirała Avelane w dniu 18 października do portu w Tulonie. Będzie to rewizyta Rosyi za odwiedziny floty francuskiej w Kronsztadzie.

Peszt 4 września. Wczoraj znów w 43 gminach zdarzyły się odosobnione wypadki cholery. Pojawiła się na nowo cholera w komitatach Arwa i Csanad.

Paryż 4 września. Dotąd znanym jest rezultat wyborów ściślejszych w 152 okręgach. Wybrano: 132 republikanów, 9 konserwatystów, 11 pogodzonych. W Paryżu wybrano 5 radykałów, 7 socyalistów, 3 republikanów i 1 konserwatystę. Między wybranymi jest także Clemenceau.

Przyjechali do Lwowa

dnia 4 września 1893.

HOTEL FRANCUSKI. Hrabia K. Dzieduszycki z Martynowa. Hr. B. Drohojowski z Suszcina. W. Zalewski z Warszawy. J. Kellermann z Kańczugi. M. Jezierska z Rosyi. A. Zbyszewski z Podhajec. J. Franz z Norymbergii. J. Sojka z Łąki. M. Schapira z Wiednia. A. Schubert z Wiednia. C. Raab z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. M. Karnicka z Sądowej Wiszni. A. Stecki ze Srodopolca. St. Chojecki z Rudy. D. Bischofswerder z Norymbergii. St. Kozłowski z Kamionki Strumiłowej. E. Sleczyński z Wołynia. M. Gottlieb z Osowy. F. Stachowski z Osowy. F. Ludwiczek ze Stanisławowa. W. Wasylewicz z Iwancza. R. Berusch z Kamionki Strumiłowej.

HOTEL METROPOL. R. Tomżyński z Krasiczyna. T. Kryjowicz ze Sniatyna. M. Tapkowski z Tarnopola. D. Andreas z Synowódzka. J. Lenicka z Brodów.

HOTEL CENTRALNY. K. Wiśniewski z Ostrowa. A. Wohlfart z Lipska. M. Czaykowski z Kowalówki. L. Czaykowski z Zastawca. Z. Łapiński z Chorostkowa. E. Decker z Preszburga. H. Lichtendorf z Czerniowiec. S. Kwiatkowski z Wiednia. J. Stransky z Wiednia. K. Stöller z Wiednia. S. Lowy z Wiednia. H. Friedländer z Wiednia. M. Goldenring z Wrocławia. W. Basch z Berlina. J. Blumenthal z Norymbergi. S. Limberger z Berezówki.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 2 września godz. 2. min. —.

Akcye kred.	334·25	Gal. oblig. propinacyjne	97·—
Alpiny	53·10	Wied. losy	175·50
Kredyty węg.	409·—	Akcye tyton.	189·75
Anglobanki	150·—	4% Poż. kraj. z r. 1893	96·50
Uniony	249·50	Elbethale	233·50
Ludwiki	218·50	Länderbanki	243·40
Nordbany	287·—	Renta zł. węg.	115·65
Lombardy	104·65	Bankvereiny	120·—
Losy tureckie	49·—	Węg. renta p.	94·—
Staatsbahny	299·—	Ruble	1.30·25
Czerniowieckie	255·—		

Usposobienie słabsze.

Z izby handlowej. Lwów 3 września 1893.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej gal. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	217	50	220	50
„ Lwow.-czer.-jas. 200 zł. w. a.	254	—	257	—
Banku hipotecz. gal. 200 zł. w. a.	385	—	—	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	215	—
2. Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. gal. 5% los. w lat. 40	101	—	101	70
Banku hip. gal. 5% z 10% pr.	110	—	110	70
Banku hip. 4½% los. w 50 lat.	100	—	100	70
Banku krajowego 4½% w. a.	100	50	101	20
Banku krajowego 4% los. w 57 l.	97	30	98	—
Tow. kred. galic. 4% I-sza emisya	98	—	98	70
„ „ „ 4% „ 56 lat.	98	30	99	—
„ „ „ 4½% „ 52 lat.	98	30	99	—
„ „ „ 4% los. w 41½ lat.	100	—	100	70
3. Obligi za 100 zł.				
Galic. fund. propinacyjnego 4%	96	50	97	20
Bukow. fund. propinacyjnego 5%	102	50	—	—
Kom. Banku kraj. 5% II emis.	102	25	—	—
Pożyczka krajowa 6%	105	—	—	—
„ „ 4½%	100	—	100	70
„ „ 4%	96	50	—	—
„ „ 4% koronna	96	50	97	20
4. Losy.				
Losy miasta Krakowa	23	50	25	—
Losy miasta Stanisławowa	40	—	—	—
5. Monety.				
Dukat holenderski	5·93		6·03	
Napoleondor	9·93		10·03	
Półimperyał rosyjski	10.10		—·—	

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 czerwca 1893 według zegaru lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa:	Pociągi pospieszne		Pociągi osobowe		
Z Krakowa	3.08	6·01	9·36	6·36	9·41
Z Muszyny - Krynicy i Chabówki via Tarnów	—	—	—	—	9·41
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów lub Rzeszów (tylko od 25/6 do 15/9).	—	6·01	—	—	—
Z Musz.-Kr. przez Stryj	—	—	9·06	1·08	—
Z Nadbrzezia i Tarnobr.	—	—	—	6·36	—
Z Podwołoczysk i Brodów (na dwor. główny)	2·48	10·02	9·46	6·21	—
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	2·34	9·46	9·21	5·55	—
Z Suczawy	10·11	—	7·59	12·51	7·11
Z Kimpolungu	10·11	—	7·59	—	—
Z Radowiec	10·11	—	7·59	—	7·11
Z Berhomethu n. S. i Czudyna	10·11	—	—	—	—
Z Nowosielicy	-	—	—	—	7·11
Z Słobody rung. kopalni	10·11	—	—	—	7·11
Z Husiatyna via Halicz	10·11	—	7·59	—	—
Z Buczacza via Halicz	—	—	—	12·51	—
Z Bełzca	—	—	—	5·26	—
Z Sokala	—	—	8·16	5·26	—
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolca, Munkacza, Chyr. i Stan. via Stryj	—	—	9·06	1·08	—
Ze Stryja	—	—	9·52	—	—
Z Hrebenowa, Chyr., St. i Borysławia via Stryj	—	—	2·38	—	—
Z Brzuchowic	—	—	8·58	—	—
Odchodzą ze Lwowa:					
Do Krakowa	3·01	10·41	5·26	11·11	7·36
Do Muszyny-Krynicy na Tarnów lub Rzeszów	—	10·41	—	—	—
Do Muszyny-Krynicy na Tarnów	—	—	5·26	—	—
Do Musz.-Kr. via Stryj	—	—	—	8·01	—
Do Nadbrzezia i Tarnob.	—	10·41	5·26	—	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca główn.)	6·44	8·20	10·16	11·11	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	6·58	8·32	10·40	11·33	—
Do Suczawy	6·36	—	10·36	3·31	10·56
Do Buczacza via Halicz	—	—	—	3·31	—
Do Husiatyna via Halicz	6·36	—	—	—	10·56
Do Słobody rungurskiej	—	—	10·36	—	10·56
Do Nowosielicy	6·36	—	—	—	—
Do Berhomethu n. S. i Czudyna	6·36	—	—	—	—
Do Radowiec	6·36	—	10·36	—	10·56
Do Kimpolunga	6·36	—	—	3·31	—
Do Sokala	—	—	9·56	7·21	—
Do Bełzca	—	—	9·56	—	—
Do Borysławia via Stryj	—	—	7·21	10·26	—
Do Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu, Chyrowa via Stryj	—	—	7·21	8·01	—
Do Stanisł. przez Stryj	—	—	10·26	8·01	—
Do Hrebenowa i Chyrowa przez Stryj	—	—	10·26	—	—
Do Stryja	—	—	3·41	—	—
Do Zimnej Wody	—	—	4·13	—	—
Do Brzuchowic	—	—	3·51	—	—

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

103)

FATALNA POMYŁKA.

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH

przez

A. B. EDWARDA.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Harting.

(Ciąg dalszy).

A dziś miałam już pewność... błogosławioną, niczem niewypowiedzianą radosną pewność, że Bóg w miłosierdziu swojem wysłuchał prośb moich... i naraz świat cały przeistoczony został jakby za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, i stąpałam po różach, i powietrze nawet, którem oddychałam, tak rozkosznem mi się wydało, jakbym piła słoneczne promienie!

To było moją tajemnicą... moją własną. Byłam nędzarką i strzegłam jej też przed ludzkiem okiem jak jedynego, najdroższego skarbu. Lubiłam być samą, aby swobodnie myśleć o tem, aby dać folgę mojej tłumionej radości, aby powtarzać to sobie samej po sto, po tysiąc razy i pieścić się dźwiękiem tego słowa jak najcudowniejszą muzyką. Gdym się przekonała nareszcie, że tak jest, nie mogłam długi czas zabrać się do pracy. Chodziłam co rana do pałacu Sciarra, siadałam na krzesełku, nakładałam farby na paletę i siedziałam bezczynnie cała zatopiona w najsłodszych marzeniach. Potem chroniłam się w jakim zacisznym szpalerze ogrodów Kwirynału i usiadłszy u stóp drzewa, znowu tonęłam w tej jednej, wszechpochłaniającej myśli. I dziwiłam się sama, jak się to stało, że świat teraz wydawał mi się tak cudownie piękny, że patrzyłam na wszystko jakby innemi oczyma... Dawniej słońce świeciło i deszcz padał, a ja nic nie wiedziałam, nic nie czułam; obojętna byłam na wszystko dokoła; i kwiatki nieraz rosły na mojej drodze, a ja nie wyciągnęłam po nie ręki, a dziś... słuchem i oczyma chłonęłam wszystko piękno Boże i duszą rozradowaną czerpałam ze źródeł wszystkich wieczystych uroków natury i ramiona wyciągałam do nieba, szepcząc pokornie i dziękczynnie: O Boże! jakże wielkim i nieskończenie dobrym jesteś, żeś wejrzał na uniżenie i sieroctwo moje!

A wszystkiego tego przyczyną była moja tajemnica, która leżała tuż pod mojem sercem, zdwajając każde jego uderzenie, życie potęgując drugiem życiem, zespolonem z mojem własnem, miłość podsycając miłością i opromieniając całą moją przyszłość niebiańskim promieniem macierzyństwa.

Moje dziecko! o! jakże cudownie brzmiało to słowo, które powtarzałam sobie stokrotnie z coraz to nową radością. Moje dziecko, mój skarb, moja pociecha jedyna!.. Tylko ci, którzy żyli nie widząc wytkniętego celu przed sobą, tylko ci, którzy pracowali nie mając dla kogo pracować, pojmą to, czem moja tajemnica była dla mnie.

Zdawało mi się, że duch nowy wstąpił we mnie; dawna ambicya sławy odżyła; poczucie piękna, tak długo uśpione, zbudziło się na nowo; życie i wszystko co mnie otaczało, nabrało nowego uroku w moich oczach. Nie mogłam spojrzeć na kwiatki rosnące dziko w trawie, aby nie pomyśleć, jak to miło będzie zbierać je kiedyś dla zabawki małych rącząt; nie mogłam słuchać śpiewu skowronka nad gniazdkiem, żeby sobie nie wyobrazić, jak kiedyś nucić będę nad kołyską mego aniołka...

Czasem o zmroku wstępowałam do kościoła i ze słodkiem rozrzewnieniem wpatrywałam się w postać Madonny, trzymającej boskie dziecię u łona. Pokochałam samotność, łaknęłam jej... i nawet rozmowa poczciwej, starej mojej Goody męczyła i drażniła mnie teraz. O! jakże mi się nie chciało podzielić z nią mojej tajemnicy... jak to odkładałam z dnia na dzień, drżąc, aby sama jej nie odkryła.

Odtąd nigdy samotną nie będę w życiu... Najsilniejsza, najświętsza z miłości ziemskich miała się stać moim udziałem... najpotężniejsze węzły istnienia miały mnie połączyć z drugą, żyjącą istotą... ale niestety! nawet w tem pierwszem uniesieniu bezbrzeżnej radości tkwiło ukryte żądło goryczy, bo czyż mogłam zapomnieć, że odnośnie do praw ludzkich, dziecko moje przyjdzie na świat zhańbione, dźwigając ciężkie brzemię winy ojca swego, którego nigdy znać nie będzie? A! ten ojciec... ten ojciec, którego dotąd kochałam tak gorąco.. którego podobieństwa tak chciwie dopatrywać będę w twarzy mego dziecka, którego głos chwytać będę w jego niemowlęcym szczebiocie, czemuż tylko jego wspomnienie wolno mi dziś miłować, czemuż przychodzi mi myśleć dziś o nim, jak o umarłym, który na zawsze wyszedł z mego życia... na zawsze... O Boże...

I to była moja tajemnica, która wyszła na jaw z wiosną.

ROZDZIAŁ XXIV.

Lato przeszło mi na pracy i słodkiem wyczekiwaniu. Ukończywszy kopiowanie obrazu w galeryi Sciarra, ujrzałam się w posiadaniu zapasowego kapitaliku, złożonego z dwóchset skudów, przytem otrzymałam zamówienie na nowe płótno. Oryginał pędzla Giulio Romano powierzono mi do skopiowania w domu. Przedzieliwszy pokój dużym parawanem, siadywałam tam całymi dniami, malując przy zasłoniętem do połowy storą oknie, przez które zapach pomarańczowych drzew zalatywał mnie z ogrodów. Goody siadywała przy mnie z robotą, albo też krzątała się w kuchence około skromnego naszego obiadu, a wieczorem obie późno w noc przesiadywałyśmy na oplecionej bluszczem *loggii*, rozmawiając słodko o spodziewanym maleńkim gościu.

Gdy nastały wielkie gorąca, połowa ludności opuściła miasto, udając się nad brzegi morza, ale ja nie miałam ochoty, ani środków, aby iść za przykładem drugich. Lubiłam najlepiej Rzym o tej porze, kiedy wszyscy wyjechali i nie obawiając się, aby zostać poznaną, wychodziłam częściej na przechadzkę do cudownych i cienistych ogrodów pałacu Borghese.

Tak minął lipiec i sierpień i nadszedł wrzesień, pełen obietnic i nadziei... wrzesień tak upragniony, tak długo, tęsknie wyczekiwany przezemnie!

Profesor pisywał rzadko i krótko. Pewnego dnia, w samych początkach września, otrzymałam od niego list, donoszący mi, że dawna moja przyjaciółka i towarzyszka szkolna, Ida Sachs, jest w drodze do Rzymu. Dwukrotnie obdarzona medalem za swoje prace, otrzymała ona małe stypendyum z funduszów Akademii, w celu dalszego kształcenia się we Włoszech.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.